

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 6(139)

czerwiec 2008 r.

Cena 2,00 zł (0% VAT)

Jestem szczęśliwy

Robert Korzeniowski Honorowym Obywatelom Miasta i Gminy Cieszanów



Pamiątkowe zdjęcia z radnymi i rodzicami.

Po Ojcu Świętym Janie Pawle II, bp Marianie Buczek – obecnym koadiutorze diecezji charkowsko-zaporozkiej, Mirosławie Karapycie – wojewodzie podkarpackim, tytuł kolejnego Honorowego Obywatela Miasta i Gminy Cieszanów otrzymał wielokrotny mistrz olimpijski, świata i Europy Robert Korzeniowski. Taką uchwałę podjęła Rada Miejska w Cieszanowie 18 maja br. na sesji wyjazdowej w Niemstowie. Na sesję tę przyjechał z 4-letnią córeczką Rozalią dyrektor TVP Sport kanału tematycznego Telewizji Polskiej w Warszawie – Robert Korzeniowski, a także jego rodzice – Emilia i Zdzisław Korzeniowski z Tarnobrzega. Przybyli: krewni R. Korzeniowskiego, wojewoda podkarpacki Mirosław Karapyta, członkowie Młodzieżowej Rady, soltysi, przewodniczący rad osiedlowych, dyrektorzy szkół, dyrektorzy przedsiębiorstw i instytucji funkcjonujących w gminie Cieszanów. Po wprowadzeniu sztandaru, odegraniu i odśpiewaniu hymnu państwowego, radni jednogłośnie podjęli uchwałę o nadaniu honorowego obywatelstwa Robertowi Korzeniowskiemu. W uzasadnieniu uchwały przewodniczący Rady Miejskiej Janusz Mazurek przypomniał, że Robert Korzeniowski urodził się 30 lipca 1968 r. w szpitalu w Lubaczowie. Najwcześniejsze lata dzieciństwa spędził w Niemstowie w domu rodzinnym matki. Jako lekkoatleta jest czterokrotnym mistrzem olimpijskim, zdobył złote medale w chodzie na 50

km w Atlancie (1996 r.), Sydney (2000), Atenach (2004) i na 20 km w Sydney. Na mistrzostwach świata w Goeteborgu w 1998 r. zdobył brązowy medal na 50 km, a następnie złote medale w Atenach (1997), Edmonton (2001), Paryżu (2003). Zdobył także złoty medal w chodzie na 20 km na mistrzostwach Europy w Budapeszcie (1998) i na 50 km w Monachium (2002) oraz I miejsce w Pucharze Europy w 1996 i 2000 r. w chodzie na 20 km. Jest zwycięzcą plebiscytu „Przeglądu Sportowego” na najlepszych sportowców Polski w 1998 i 2000 r. Przeszedł tyle kilometrów, ile liczy trzykrotny obwód kuli ziemskiej.

Nominację Robertowi Korzeniowskiemu na Honorowego Obywatela wręczył burmistrz Cieszanowa Zdzisław Zadworny. Były kwiaty od Rady i upominek w postaci pamiątkowej złotej monety 500 „Gryfinów”, wydanej ostatnio przez Lokalną Organizację Turystyczną „Roztocze” z siedzibą w Tomaszowie Lubelskim, do której należy też gmina Cieszanów.

–Dziękuję za zaszczyt, jaki mnie dzisiaj spotkał. Bycie Honorowym Obywatelom Miasta i Gminy Cieszanów jest ważnym wyróżnieniem, przede wszystkim z powodów osobistych. Tej ziemi lubaczowskiej wiele zawdzięczam. Na niej się urodziłem, w Niemstowie uczyłem się chodzić, nie w sensie sportowym, ale stawiałem pod okiem kochanych rodziców pierwsze kroki

cd. na str. 3

W NUMERZE:

- Głos zbuntowanego
- Tożsamość Galicyjska
- Kronika policyjna
- Pamiętają o pomordowanych
- 35 lat Zespołu Szkół w Oleszyczach

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Wiceminister Piotr Stachańczyk w powiecie lubaczowskim

W powiecie lubaczowskim 7 maja gościł wiceminister MSWiA – Piotr Stachańczyk. Na roboczej naradzie z udziałem wojewody Mirosława Karapycy, dyrektora generalnego UW Jana Olecha, doradcy wojewody Wacława Rygla, dyrektora Urzędu Celnego Andrzeja Karpińskiego, Dominika Tracza – komendanta BiOSG oraz władz powiatu starosty Józefa Michalika, zast. starosty Krzysztofa Szpyta, wójta gminy Lubaczów Wiesława Kapel omówiono tok prac przygotowawczych związanych z budową przejścia granicznego w Budomierzu. Minister w towarzystwie gospodarzy powiatu i gminy złożył wizytę na terenie mającego powstać przejścia granicznego w Budomierzu.

www.lubaczow.powiat.pl

233 tysiące papierosów w volkswagenie

Funkcjonariusze Straży Granicznej w Lubaczowie i Grupy Mobilnej Izby Celnej zatrzymali 22 – letniego mieszkańca województwa małopolskiego który samochodem volkswagen usiłował przewieźć z przemytu 233 tysiące paczek papierosów wartości 94 tysiące zł.

Brutalnie pobity mężczyzna

W Lubaczowie przy ulicy Legionów Andrzej Bielański został napadnięty przez Tomasza K. Otrzymał ciosy w głowę, na chwilę stracił przytomność i trafił do szpitala. Ma stłuczoną głowę i uszkodzony kręgosłup.

Tomasz K. dzień wcześniej za groźby kierowane pod adresem A. Bielańskiego i naruszenie nietykalności osobistej został przez Sąd Rejonowy w Lubaczowie skazany na rok więzienia w zawieszeniu. Ze względu na fakt, że świadkiem zajścia był prokurator, który nie interweniował sprawa trafiła do prokuratury w Przemyśle.

Super Nowości

Magdalena Czerwonka –Miss piękności ziemi lubaczowskiej

W niedzielę 11 maja nad zalewem w Cieszanowie w czasie imprezy plenerowej odbyły się wybory Miss Ziemi Lubaczowskiej. W finale wzięło udział pięć kandydatek. Zwycięzcą została 21 – letnia Magdalena Czerwonka z

cd. na str. 2

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Narola O tej pięknej narolczance pisaliśmy już w Kresowianku wielokrotnie. Już jako licealistka została wybrana „Miss narolczyzny” Wygrała też plebiscyt na „Miss Tomaszowa Lubelskiego”. Obecnie Magdalena Czerwona jest studentką III roku filologii polskiej i historii na UMCS w Lublinie. W nagrodę otrzymała m.in. kosmetyki ufundowane przez firmę Oriflame.

Leśniczy złodziejem

Leśniczy Lesław S. z Leśnictwa Wielkie Oczy dokonał kradzieży drewna na sumę około 8 tys. zł. Kradzież wykrył pracownik kontroli wewnętrznej z Nadleśnictwa Lubaczów Grzegorz Szafran. Zauważył on dziwnie zamaskowane gałęziami pnie dębowe. Pytany leśniczy wyjaśniał, że są to ślady po legalnym pozyskiwaniu drzew. Dochodzenie jednak wykazało, że była to kradzież. W jednym miejscu wycinka była prowadzona legalnie i leśniczy zaniżał wyciętą masę pozyskanego drewna. Uzyskaną w ten sposób nadwyżkę wykorzystywał przy sporządzaniu fikcyjnej dokumentacji przychodów drewna z miejsc, w których dokonywano kradzieży. Najprawdopodobniej leśniczy miał współników, którzy zajmowali się nie tylko wycinką dębów ale także ich wywozem z lasu, jego przetarciem i sprzedażą.

Prokuratora Rejonowa w Lubaczowie postawiła Lesławowi S. m. in. zarzut przywłaszczenia mienia oraz poświadczenia nieprawdy. Sąd Rejonowy w Lubaczowie uznał Lesława S. winnego 4 postawionych mu zarzutów i wymierzył mu karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem kary na okres 3 lat. oraz karę grzywnę w wysokości 4 tys. zł. jak też zakaz zajmowania stanowisk kierowniczych w organach samorządowych i państwowych na okres 3 lat. Ponadto skazany zobowiązany został do naprawienia szkody poprzez zapłatę na rzecz Nadleśnictwa w Lubaczowie 8 tys. 326 zł jak też koszty postępowania sądowego w wysokości 2000 zł.

Super Nowości

Butem w kamerę

Operator TVP Jerzy G. przybył do Kowalówki aby dla telewizji przygotować materiał o pracy przy remoncie cerkwi wolontariuszy Stowarzyszenia Magurycz. W miłej przyjaznej atmosferze przewodniczący stowarzyszenia Szymon M. udzielał wywiadu. Później wypowiadały się kolejne osoby. Z kolei operator zaczął filmować pracę wolontariuszy przy grobach i ich obozowisko. Jednakże dwie kobiety oświadczyły, że nie życzą sobie filmowania ich namiotów. Operator zapewnił, że ta część nagrania zostanie usunięta. W tym jednak momencie Szymon M. krzycząc „Ja rozbiję tę kamerę” usiłował ją wyrwać z rąk operatora i kopnął kamerę. Przewodniczącego odciągnięto a operator zawiadził policję. Po ochłonięciu Szymon M. przyznał, że jego reakcja była niewspółmierna do sytuacji.

Super Nowości

Powódź i gradobicie w Lubaczowie

19 maja Lubaczów nawiedziła gwałtowna ulewa połączona z gradobiciem Woda wdarła się do kilkudziesięciu piwnic budynków. Ulice w czasie ulewy były nieprzyjezdne. A padający

grad wielkości śliwek uszkodził prawie 200 samochodów. Powyginane zostały dachy w domach. Na kilku odcinkach uszkodzone zostały drogi wojewódzkie przebiegające przez powiat. Nadleśnictwo Lubaczów szacuje straty w drzewostanie i uprawach leśnych na obszarze ok. 8 tys. ha.

Prawdziwe spustoszenie spowodował grad w uprawach polnych w sześciu gminach: Lubaczowie, Horyńcu, Wielkich Oczach, Oleszycach, Cieszanowie i Lubaczowie. Padający przez 1,5 godziny grad zniszczył niemalże połowę upraw zbóż, ziemniaków, rzepaku.. Służby wojewody podkarpackiego twierdzą, że zniszczona została połowa upraw. Wystąpiły też straty w uprawach sadowniczych. Straty sięgną kilku milionów złotych. Co gorsze uprawy rolne w większości nie były ubezpieczone. Zniszczonych zostało co najmniej 10 tys. hektarów upraw. Wojewoda podkarpacki zapewnił, że rolnicy dostaną preferencyjne kredyty na odbudowę zniszczonych.

Gazeta Wyborcza

Pożar w Rudzie Różanieckiej

W niedzielę w Rudzie Różanieckiej w czasie burzy o godzinie 23 w dom Farionów uderzył piorun. Gdy wybuchł pożar. 35 – letni Darek ostrzegł siostrę i bratanka, którzy spali na tym samym piętrze. W plastikowym oknie wybili szybę przez które udało im się uciec. Darek jednak się wrócił i zginął. Być może usiłował coś uratować jeszcze z płomieni albo też szukał innej drogi ucieczki. Obecnie 3 – osobowa rodzina mieszka tylko w jednym pomieszczeniu, które jako jedyne nadaje się do zamieszkania. „Twoje Radio Lubaczów” zwróciło się z apelem do społeczeństwa o pomoc poszkodowanym.

Przegląd Pieśni Maryjnej w Łukawcu

Z inicjatywy Parafii Objawienia Pańskiego, Zespołu Szkół w Łukawcu i PCKiS w Lubaczowie w Łukawcu 11 maja zorganizowany został Przegląd Pieśni Maryjnej. Wzięli w nim udział: „Schola” z Parafii Potok Górny, Chórek Dziecięcy i Zespół „Mirian” z Lubyczy Królewskiej, chór „Harmonia” z Łukowa, „Słoneczne Promyki” z DPS w Wielkich Oczach, zespół „Silni Wiarą” z Klemensowi, zespół „Floris” z DPS w Lubaczowie, chór „Karolinki” z Zamościa, zespół „Odnova” z Lisich Jam i zespół „Genezalet” z Tomaszowa Lubelskiego.. Ponadto wystąpili Magdalena Kociołek, Justyna Antonik, Angelika Kociołek, Marta Sopol, Alicja Buczek Magdalena Kociuba z Łukawicy.

www.lubaczow.powiat.pl

Powiatowe Święto Strażaka

Mszą świętą odprawioną przez kapelana OSP ks Piotra Ciećkiewicza w niedzielę 11 maja rozpoczęło się w Niwkach Horynieckich Powiatowe Święto Strażaka. Po mszy świętej uczestnicy uroczystości udali się na plac szkolny w Węchracie gdzie zasłużonym strażakom wręczone zostały podziękowania i odznaczenia za udział w akcjach ratowniczo – gaśniczych.

W uroczystości wzięli udział strażacy i sympatycy z powiatu lubaczowskiego, poczty sztandarowe jak też prezes Oddziału Powiatowego ZOSP RP Józef Michalik wraz z Zarządem, komendant powiatowy PSP w Rawie Ruskiej

Ivan Hembalski, komendant powiatowy Straży Pożarnej w Lubaczowie mł. bryg. Mariusz Cyran, wójtowie, burmistrzowie i nadleśniczkowie z powiatu lubaczowskiego..

www.lubaczow.powiat.pl

Śmiertelny strzał w Horyńcu Zdroju

Na posterunku policji w Horyńcu Zdroju 21 maja padł strzał i pocisk trafił 43 – letniego policjanta, który zmarł w szpitalu. Zostawił rodzinę i dwoje dzieci. Przed tragedią dwaj policjanci po przyjeździe do pracy siedzieli za biurkami naprzeciwko siebie. W pewnym momencie jeden z nich w trakcie czyszczenia lufę służbowego walthera P-99 skierował w stronę swego kolegi i broń wypaliła. Kula trafiła policjanta w klatkę piersiową. Ranny zmarł w szpitalu na stole operacyjnym. Miał ranę w klatce piersiowej i krwotok wewnętrzny. Zarządzono sekcję zwłok.

W ciągu całego dnia na miejscu pracowała grupa dochodzeniowa z KW Policji w Rzeszowie. Zabezpieczono broń a policjanci w chwili tragedii byli trzeźwi. Funkcjonariusz który zginął miał 43 lata i 16 lat służby. Policjant którego broń wypaliła przez cały czas jest pod opieką psychologów. Oficer prasowy Komendy Wojewódzkiej twierdzi, że przyczyną tragedii najprawdopodobniej była rutyna. Jego zdaniem jeśli na co dzień zajmujemy się bronią, to zaczynamy zapominać o podstawowych zasadach bezpieczeństwa.

Spektakl Grażyny Bielec w Krakowie

W Krakowie na dziedzińcu Celegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego odbył się koncert poetycki „Ty przychodzisz jak noc majowa” w reżyserii Grażyny Bielec w wykonaniu Teatru Małych Form Miejskiego Domu Kultury w Lubaczowie. Występ zorganizowany został przy współpracy z samorządem studenckim UJ, Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ. Na koncercie śpiewała Justyna Król i Joanna Niedźwiecka – Cybulak. Recytowali: Izabela Baran, Tomasz Gnapp i Tomasz Radwan. Na fortepianie dla muzyki swojej i Grażyny Bielec grał Damian Świerczek. Koncert prowadziła Danuta Fedyk.

Twoje Radio Lubaczów

Wystawa międzynarodowa w Muzeum Kresów

W Galerii „Oficyna” w Muzeum Kresów w Lubaczowie otwarta została międzynarodowa wystawa „Wspólne korzenie europejskiego dziedzictwa wiejskiego”. Wystawa, która jest współfinansowana przez Komisję Europejską w ramach programu „Kultura 2000” stawia sobie za cel wypracowanie stanowiska na temat wiejskiego dziedzictwa kultury i szukania sposobów na jego zachowanie w dobie globalizacji. W Galerii można zobaczyć eksponaty symbolizujące obrzędy wspólne dla polskiej, greckiej i bułgarskiej kultury. Wystawa czynna będzie do 5 września.

Twoje Radio Lubaczów

cd. ze str. 1

Jestem szczęśliwy

w swoim życiu. Do tej szkoły, w której dziś otrzymuję ten zaszczyt, chodziła kiedyś moja mamusia, która jest tutaj ze mną i ojciec pochodzący z Oleszyc. Tu mam rodzinę i przyjaciół. Stąd wywodzą się moje korzenie. – mówił wielki mistrz Rober Korzeniowski. – Okazuje się, że są ludzie, którzy doceniają nasze wysiłki, sukcesy, m. in. w tej formie, jak nadanie honorowego obywatelstwa. Nigdzie indziej niż tutaj towarzyszy mi duże wzruszenie, bo jestem wśród swoich. Tu jest moja mama, mój tata, ciocia z mężem i dziećmi, kuzyni i moja córeczka Rozalia (postawił ją na stole i uniół na rękach). Z niedowierzaniem patrzą, czy to ten sam Robert, jakiego zapamiętali jako dziecko i późniejszego, który przyjeżdżał do Sawczuków do Niemstowa. Gdy uświadamiam sobie, kim jestem i skąd pochodzę, tym większa jest moja odpowiedzialność za tę ukochaną gminę, miejscowość i okolice. Dziękuję za otrzymaną monetę, która ma przynieść szczęście na resztę mojego życia. Od dziś jesteśmy razem jako obywatele tej gminy.

Za otrzymanie tytułu honorowego obywatela podziękował też wojewoda M. Karpyta. – Uczestnicząc w tej uroczystości jesteśmy świadkami, jak powinna wyglądać samorządność w gminie. Cieszanów jest dobrym przykładem dla innych. Jako chłopiec z Robertem kopalem piłkę w Jarosławiu. Po latach znaleźliśmy wspólny język, a utrzymywana więź dobrze promuje Ziemię Lubaczowską. Uczniów tej szkoły p. Robert oprowadził w stolicy po studio TVP. Dziś z nimi uczestniczył będzie w ogólnopolskiej akcji „Polska biega”. Udowadnia tym samym, że tzw. ściana wschodnia nie jest gorsza od innych części kraju – powiedział.

Burmistrz Zdzisław Zadworny podziękował Honorowym Obywatelom, że chcieli być w naszym gronie. – Tym tytułem podkreślamy, że im ufamy i doceniamy ich pracę. Chcemy, by wiedzieli, że mieszkają tutaj ludzie, którzy serdecznie o nich pamiętają, wspierają ich duchowo w wypełnianiu przez nich ważnych zadań w państwie. Radny Wojciech Broż, który zna Roberta Korzeniowskiego z lat studiów w Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach, podziękował mu za sukcesy sportowe, za to, że „był marką polskiego sportu”, wykonał tytaniczną pracę jako zawodnik i za te „lzy jakie wylali polscy kibice” ciesząc się ze zdobytych przez niego medali na arenie światowej. Radny Zygmunt Lesiczka podkreślił wielki hart ducha i optymizm R. Korzeniowskiego. Na mistrzostwach świata w Stuttgarcie został zdyskwalifikowany na 47. km, gdy szedł na trzeciej pozycji. W Barcelonie na igrzyskach olimpijskich został zdyskwalifikowany w bramie stadionu, gdy metę miał na „wyciągnięcie ręki” i szedł na drugiej pozycji. Ta „droga przez mękę” załamałaby nie jednego. Powiedziałaby „mam dość sportu”. Pan Robert się nie załamał, dokonał wyczynu, podziwianego w świecie. Zygmunt Lesiczka jako jedyny radny wziął udział w imprezie „Polska biega”.

Zaraz po sesji Robert Korzeniowski zrzucił garnitur, ubrał sportową

koszulkę i spodenki i wyruszył na trasę imprezy „Polska biega”. Przed biegiem powiedział: – Dzisiaj jestem szczęśliwy jeszcze z innego powodu. Wspólnie podjęliśmy inicjatywę „Polska biega”. Mój tu pobyt spina kłamrą tę ogólnokrajową imprezę sportową. Wczoraj biegaliśmy w Poznaniu i podwarszawskich Laskach, dziś wraz z młodzieżą i dorosłymi w Niemstowie. „Zaliczył” łącznie kolejne 40 km. Na starcie oczekiwało na niego ok. 250 chętnych do biegania. Dzieci z krótszego startu. Przybiegli z nimi na metę. Po biegu wręczał pocztówki z swoją podobizną z własnoręcznym autografem. Wszyscy uczestnicy biegu byli zwycięzcami, ale najlepsi w poszczególnych kategoriach wiekowych z jego rąk otrzymali pamiątkowe dyplomy, a od burmistrza Cieszanowa medale. Była okazja do zrobienia wspólnych zdjęć i rozmów.

Rozmawiałem z mamą Roberta. – Po ukończeniu Liceum Pielęgniarskiego w Łańcucie pracowałam w szpitalu w Lubaczowie na oddziale dziecięcym, którym kierował lek. Jerzy Tabacek. W szpitalu tym urodziłam Roberta. Mąż dostał służbowe mieszkanie w Jarosławiu. Tam urodziłam Pawła i Sylwię. Było ciasno, bo mieszkanie to miało jeden duży pokój. Staraliśmy się o większe i otrzymali w Tarnobrzegu, w którym mieszkamy do dzisiaj. W tym mieście przyszedł na świat Mirosław, kolejny syn. Robert przyjeżdża do nas najczęściej na święta Bożego Narodzenia i Wielkanocne. Spotykamy się na urodzinach, imieninach. My częściej jesteśmy u niego, niż on u nas. – mówi p. Emilia Korzeniowska. Robert nie jest zainteresowany „dużymi stołkami” choć miał takie propozycje. Współorganizuje z żoną Agnieszką cykliczną imprezę w chodzie w Krakowie „Na Rynek marsz”. Wspiera działalność uczniowskich klubów sportowych „Korzeniowski pl”, których w Polsce jest kilka czy kilkanaście. Wraz z żoną prowadzą też firmę „Korzeniowski i Sport Promocja”, organizując wykłady i różnego rodzaju imprezy. Jest ambasadorem ds. tolerancji i fair play przy Radzie Europy. Mówi płynnie po francusku, zna dobrze język angielski i rosyjski oraz niezłe mówi po hiszpańsku. Robi w życiu to, co lubi, kocha. Od 2005 r. szefuje redakcji sportowej TVP, a od 2007 jest dyrektorem TVP Sport. Mieszkają pod Warszawą.

Robert Korzeniowski musiał opuścić Niemstów, gdyż wieczorem w TVP miał wystąpić w „Sportowej Niedzieli” na podsumowaniu akcji „Polska biega”. Na pożegnanie powiedział do uczestników biegu: – Nie zmarnujcie swoich talentów. Ja z Niemstowa trafiłem na areny sportowe świata, by zdobywać olimpijskie medale. Wy też możecie. Wszystko jest przed wami. Życzę powodzenia. Jestem z wami. Do zobaczenia!

Honorowy Obywatel tej gminy odjechał do Warszawy. Swoją otwartością, życzliwością, prostotą, szczerością, entuzjazmem i pasją działania w propagowaniu sportu, hartem ducha podbił serca swoich rodaków.

Adam Łazar

REGIONALNY PRZEGLĄD ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH w NAROLU

W niedzielę 18 maja w Narolu odbył się Regionalny Przegląd Zespołów Folklorystycznych. Wzięło w nim udział 11 zespołów z województwa podkarpackiego, lubelskiego i gość specjalny Kapela „Lwowska Fala” z Ukrainy. Zespoły w tańcach, pieśniach prezentowały tradycje swoich regionów. Repertuar w większości z nich sięgał do pieśni obrzędowych, doroczných i rodzinnych związanych z wykonywaną niegdyś pracą. Jury przeglądu w składzie: prof. Władysław Kłosiewicz, Andrzej Kondrat i Tomasz Jezuit przyznało: I miejsce dla zespołu „Zamszaki” z Zamchu. II miejsce dla kapeli „Pogranicze” z Lubyczy Królewskiej, III miejsce dla zespołu „Niespodzianka” z Krowicy Hołodowskiej. Z kolei dla zespołów „Łozina”, „Tarnina”, „Sąsiadeczki”, „Roztocze”, „Kapeli Bełżeckiej”, „Szpaki” i dla kapeli podwórkowej „Pawlaki”. przyznano wyróżnienia. Specjalne wyróżnienie przyznano „Lwowskiej Fali”.

W ramach przeglądu odbył się konkurs kulinarny „Galicyjskie Potrawy” do którego przystąpiło aż 26 Kół Gospodyń Wiejskich z Nowego Brusna, Budomierza, Młodowa – Karolówki, Borchowa, Horyńca, Chlewisk,

Nowej Grobli, Skolina, Wólki Krowickiej, Lisich Jam, Lipska, Jędrzejówki, Bieniaszówki, Żmijowisk, Zalesia, Starych Oleszyc, Kobylnicy Wołoskiej, Radruża, Łukawca, Kałubisk, Rudy Różanieckiej, Narola



Zespół Niespodzianka z Krowicy Hołodowskiej.

Wsi Kobylnicy Ruskiej, Podlesiny i Płazowa. Jury w składzie: Grażyna Załuska, Iwona Kokocka, Joanna Kuzyk, I miejsce przyznało KGW z Horyńca Zdroju za „pierogi smażone z maczką drobiową”, II miejsce dla KGW w Chlewiskach za „knedle”, III miejsce dla KGW w Wólce Krowickiej za „kapustę wólczańską z pszonem.” Pozostałe KGW otrzymały wyróżnienia. W ramach przeglądu w kościele parafialnym w Lipsku odprawiono mszę w intencji ludowców. Współorganizatorami

przeglądu folklorystycznego jak i konkursu kulinarnego byli Starosta lubaczowski, Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie, Burmistrz Miasta i Gminy w Narolu, Gminny Ośrodek Kultury w Narolu i Związek Kół Gospodyń Wiejskich Ziemi Lubaczowskiej. Przegląd został dofinansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Tomasz Lorenc

SZKICE Z POGRANICZA

TOŻSAMOŚĆ GALICYJSKA

Obszeruję w ostatnim czasie modę na „Galicię”, chociażby takie imprezy kulturalne jak ostatnio w Łańcucie- Pokaz Tradycji Kulturalnych i Kulinarnych Łańcut-Stryj- Jaszpati, czy w Lubaczowie Wielokulturowy Festiwal Galicyjski, no i nasz rodzimy w Narolu Jarmark Galicyjski. Pojawiają się modne nazwy -Galicia restauracja, sklepy nawet taksówki, itp. i chociażby nazwa miesięcznika „Kresowiak Galicyjski”.

Zastanawia mnie skąd bierze się ta moda na były zabór austriacki, czy to nostalgia za CK Austrią, czy chęć przywołania specyficznego, wielokulturowego klimatu, czy też kieruje tym chęć powrotu do tzw. „małych ojczyzn”, poszukiwanie swoich korzeni a tym samym swojej tożsamości. To kim jesteśmy dzisiaj ma swoje źródło w historii. Potrzeba wyodrębnienia i budowania przez społeczeństwo własnej tożsamości daje nam poczucie identyfikacji, rodzaj pewnej orientacji. Poczucie przynależności, szczególnie w obecnej globalizacji świata, w czasach rozpasanego indywidualizmu jest bardzo istotne i coraz szerzej poszukiwane. Jak wyjedziemy do USA to czujemy się tam Europejczykami, w Europie czujemy się Polakami a w Polsce? Jedni czują się Kaszubami inni Ślązakami, jeszcze inni Orawianami, itd. Dlaczego nasz region Polski południowo-wschodniej tak mocno skłania się ku swej identyfikacji galicyjskiej?

Galicia to fenomen w historii Polski, otóż ten sztuczny porozbiorowy twór przetrwał w świadomości Polaków jako spójna całość i ze wszystkich trzech zaborów było tu najsilniejsze poczucie jedności. Jej granice nie pokrywają się z granicami dawniejszych krain geograficznych ani historycznych.

Galicia (niem *Galizien*, ukr. *Галичина*) – nazwa stosowana na określenie ziem w Polsce i Ukrainie składających się na dawny zabór austriackiego (pełna nazwa brzmiała Królestwo Galicji i Lodomerii). Jest to stosunkowo nowe pojęcie o charakterze kulturowym i historyczno-administracyjnym. Ciekawa jest etymologia nazwy *Galicia* – utrwaliło się ona za czasów panowania austriackiego, przy czym pełna nazwa tej prowincji brzmiała *Galicia i Lodomeria*. Jest to zlatynizowana nazwa ziemi halińskiej i włodzimierskiej, która trafiła do języka polskiego za pośrednictwem niemieckiego. Oba człony pochodzą od zlatynizowanych nazw średniowiecznych stolic książęcych: *Galicia* – od Haliusza, zaś *Lodomeria* – od Włodzimierza Wołyńskiego. Księstwa te przez krótki czas były w XII w. we władaniu jednego z książąt węgierskich, co jakoby miało sankcjonować prawne motywy przejęcia tych ziem przez Habsburgów. Dalej w skrócie funkcjonowała nazwa *Galicia*.

W obrębie Galicji tradycyjnie zwykło się wyróżniać część zachodnią i wschodnią, która w dużej mierze odwzorowywała podział etniczny tego terenu z przewagą ludności polskiej na zachodzie oraz ukraińskiej (w tym Bojkowie i Hucułowie) na wschodzie. Zachodnia *Galicia* (lepiej zurbanizowana i uprzemysłowiona) obejmowała Kraków (formalnie nie należał do Galicji - Wielkie Księstwo Krakowskie, lecz *de facto* był jej częścią), Nowy Sącz, Rzeszów i Tarnów,

do wschodniej (z przewagą ludności wiejskiej, niskie uprzemysłowienie) zaliczało się Przemyśl, Lwów, Stanisławów (obecnie Iwano-Frankiwnsk) i Tarnopol (do 1815r. *Galicia* obejmowała również terytoria między Pilicą i Bugiem z Radomiem, Kielcami, Lublinem, Chełmem i Białą Radziwiłłowską. Ziemie te wraz z Zamościem, zostały w 1809 przyłączone do Księstwa Warszawskiego i nie wróciły już do Austrii, stając się po 1815 częścią Królestwa Kongresowego). Taki stan rzeczy istniał do I wojny światowej, po odrodzeniu II Rzeczypospolitej cała *Galicia* weszła w skład państwa polskiego.

W Jalcie, po II wojnie światowej dokonano kolejnego podziału *Galicji*; w Polsce znalazła się cała *Galicia* Zachodnia i zachodni skrawek *Galicji* Wschodniej z Przemyślem. Na skutek masowych przesiedleń ludności, obie części stały się praktycznie jednolite pod względem narodowościowym.

Od 1991 roku dawna część radziecka należąca do Ukrainy, w Polsce na dawną *Galicię* składa się większa część województw małopolskiego i podkarpackiego (przedwojenne województwo krakowskie i większa część lwowskiego).

Obecnie, mimo rozpadu monarchii habsburskiej i *de facto* rozpadu samego organizmu *Galicji*, której ziemie podzielone są między Polskę i Ukrainę, nazwa *Galicia* wciąż utrzymuje się w użyciu w obu państwach. To jest właśnie ten fenomen galicyjskości.

Obecny powiat lubaczowski leżał w zaborze austriackim i początkowo należał do cyrkułu tomaszowskiego. Po utworzeniu Królestwa Kongresowego granice przesunęły się i Tomaszów znalazł się w Królestwie a Cieszanów stał się stolicą powiatu królestwa *Galicji* i Lodomerii, który obejmował Lubaczów, Cieszanów, Lipsko, Narol, Płazów, Oleszyce, 62 gminy wiejskie i 64 obszary dworskie. Graniczył z powiatami: rawskim, jaworowskim, jarosławskim w *Galicji* a biłgorajskim i tomaszowskim w Królestwie.

Granica powiatu cieszanowskiego w *Galicji* a tzw. kongresówką przebiegała nad Narolem Wsią, dosłownie w takim kształcie jak obecnie przebiega linia dzieląca województwa. Do dzisiaj pomiędzy Narolem Wsią a Paarami i Kocudą biegnie droga polna o nazwie Graniczka. To tutaj stały słupy graniczne. Dalej granica biegła pomiędzy Podlesiną i Chyżami po stronie zaboru austriackiego a Mazilami po stronie kongresówki. Bełzec i Lubycza leżały również w *Galicji* tylko w innym powiecie w Rawie Ruskiej.

Na ile mieszkańcy przygranicznego Narola i powiatu lubaczowskiego współcześnie czują się galicjanami? **Galicia wzbudza skrajne skojarzenia i emocje**, krąży na jej temat wiele stereotypowych opinii i mitów. Granice zaborów nie istnieją już od 90 lat, ale mentalnie te granice ciągle odżywają w świadomościach ludzi tutaj mieszkających. Jeszcze dzisiaj mieszkańcy Kocudzy wyraźnie odcinają się od mieszkańców Narola i w każdej nadarzającej się sposobności nie omieszkają wytknąć naszej Galicyjskiej przeszłości. „*Nawet wrony z Galicji trzeba gnać*” słyszy się jeszcze od starszych osób.

Jadąc busem słyszałam jak przewoźnik

rodem z Tomaszowa Lub. stojąc w korku w Rzeszowie zaczął psioczyć na galicyjskie porządki, stwierdził- „*No tak Galicja!*” Co miało niby wszystko tłumaczyć jego problemy z wyjazdem z miasta.

Jeszcze bardziej byłam zszokowana opinią jednego z profesorów z rzeszowskiej uczelni, który mawiał wprost, że tu jest *Galicia* i galicjan trzeba trzymać mocno za pysk. Próbowałam zrozumieć dlaczego *Galicji* przypisuje się tylko i wyłącznie pejoratywne cechy takie jak wielokrotnie powtarzana „nędza galicyjska”. Zwrot ten został zaczerpnięty od Stanisława Szczepanowskiego, który pisał o niej w 1888r. Dzisiaj wśród historyków uważa się, że formułował on zbyt skrajną ocenę ówczesnej rzeczywistości. ? A przecież *Galicia* to nie tylko marazm gospodarczy i bieda. **Mamy z czego być dumni.**

W zaborze austriackim, w odróżnieniu od „zamordyzmu” stosowanego wobec Polaków i polskości w zaborach rosyjskim i pruskim, była szeroko zakrojona autonomia z sejmem krajowym i rządem w stołecznym Lwowie. Rząd austriacki zagwarantował, że namiestnicy będą powoływani spośród miejscowych Polaków. Sejm miał prawo uchylać ustawy dotyczące gospodarki krajowej, komunikacji, szkolnictwa i zdrowia. Dzięki temu *Galicia* stała się ośrodkiem polskiego ruchu niepodległościowego.

Mogło rozwijać się szkolnictwo polskie, dzięki temu *Galicia* dała niepodległej Polsce wykształcone, niezłej jakości kadry administracyjne. Dała wyższe uczelnie z językiem wykładowym polskim i znane z wysokiej jakości kształcenia szkoły średnie. **Dała doświadczenie w pracy obywatelskiej (Samorządy plus Kościoły stworzyły tu infrastrukturę obywatelską).**

Dała wysoki poziom religijności i moralności, silne więzi, poczucie ciągłości historii i tradycji.

Dała otwartość na innych i pewną ciekawość świata.

Galicia jest fenomenem tolerancji, zważywszy że obok siebie żyły i rozwijały się tak odmienne kultury jak polska, żydowska, ukraińska, ormiańska, wołoska, rosyjska i niemiecka. Jest to jedyny okres w dziejach historii polsko- ukraińskiej, kiedy panował między nami względny pokój i współdziałanie.

To tutaj mogło rozwijać się życie polityczne i narodowościowe, to tutaj narodziło się Stronnictwo Ludowe (w 1895 r. w Rzeszowie), które w 1903r. zmieniło nazwę na PSL (Polskie Stronnictwo Ludowe).

Powstawało szereg organizacji, m.in. Stowarzyszenie Gimnastyczne „Sokół”, na bazie którego J. Piłsudski tworzył swoje Legiony, Towarzystwa Zapomogowe (Kasy Stefczyka i Bleharczyka), itd.

Czy więc mieszkańcy powiatu lubaczowskiego, tego swoistego pogranicza kulturowego i mentalnego powinni być dumni ze swej galicyjskiej tożsamości? Zdecydowanie tak, ponieważ galicyjskość to jest szacunek dla własnych korzeni, dla własnej odmienności, to świadomość tego, skąd przychodzę i dokąd zmierzam. Dlatego nie stawiamy kolejnych granic tylko szukajmy czegoś co nas łączy. Jest z czego czerpać.

Renata Piątek

Majówka w Narolu

LOKALNA ROZTOCZAŃSKA MONETA PROMOWANA NA NAROLSKIEJ IMPREZIE

Ongiś 1 maja kojarzył się z pochodami. Dziś z narolską majówką. Od kilku lat w dniu tym odbywa się w Ratuszu panelowa debata (co roku na inny temat), a po niej imprezy kulturalne.

Tegoroczna narolska majówka miała specyficzny charakter. Nim rozpoczęła się debata, na salę obrad wszedł w nadzwyczajnym stroju



Prof. Kłosiewicz odpala armatę.

klikon Stołecznego Grodu Lublin Władysław Stefan Grzyb, jedyny krzykacz w Polsce i Europie Wschodniej, którego siła głosu przekracza 86 decybeli, a który na licznych światowych konkursach krzykaczy zdobywał nagrody, by dzwonkiem i specjalną oracją oznajmić, że przed Ratusz w Narolu o godz. 15 wjedzie bryka z kufrem lokalnej monety o nazwie „Gryfin”.

–Cieszymy się, że na dzisiejszej imprezie będziemy mogli być świadkami wprowadzenia naszego lokalnego dukata do obiegu. Jego emisja jest pomysłem Lokalnej Organizacji Turystycznej „Roztocze” z siedzibą w Tomaszowie Lubelskim, do której należy gmina Narol i Cieszanów. Organizowana majówka ma integrować naszą społeczność oraz promować nasze miasto i całą gminę w kraju. – powiedział burmistrz Stanisław Woś, który powitał gości, a wśród nich: posła na Sejm RP Leszka Deptułę z małżonką, wojewodę podkarpackiego Mirosława Karapytę, wicestarostę tomaszowskiego Jana Wójtowicza, wójta gminy Tomaszów Antoniego Wawryca i jego zastępcę Wiesława Kostrubca, kierownika Kardiochirurgii Dziecięcej Centrum Zdrowia Dziecka i jednocześnie prezesa Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy prof. Bohdana Moruszewskiego, rzecznika prasowego Wojewody Podkarpackiego Wiesława Beka, członków Zarządu LOT z Tomaszowa Lubelskiego, prof. Józefa Waniurskiego z Politechniki Lubelskiej i dziewczana UMCS prof. dr hab. Henryka Gmitera, prof. Władysława Kłosiewicza, mecenasa Piotra Szymczaka i dr Macieja Świątkowskiego z Warszawy, radnych, przedstawicieli lokalnego biznesu, dyrektorów szkół, przedstawicieli mediów i inne osoby zaproszone na tę uroczystość.

Prof. W. Kłosiewicz w swoim wystąpieniu mówił o roli herbów nadawanych miastom,

rodcom, organizacjom, które określały ich odrębność i poczucie więzi. –Jesteśmy związani z lokalną tradycją, obyczajowością, historią, sztuką, architekturą, krajobrazem i innymi elementami kultury. Gryf był w wielu herbach miast. Król Władysław Jagiełło w 1388 r. dla Bełza nadał herb, w którym znalazł się biały gryf na czerwonym polu. Bełz był księstwem i ziemią, do której należały tereny dzisiejszego pow. lubaczowskiego i tomaszowskiego. Umieszczenie gryfa na lokalnej monecie wydanej przez LOT jest zatem nawiązaniem do historii i tradycji. –powiedział prezes Fundacji Pro Academia Narolense.

Dr Maciej Świątkowski, architekt krajobrazu z Krajowego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków zauważył, że w świecie globalizacji pojawiło się pojęcie małej ojczyzny. Ta mała ojczyzna jaką jest ziemia narolska ma wspinały pałac z regularnym ogrodem włoskim, według projektu ogrodnika niemieckiego Norberta Hammerschmidta, który jest perła na skalę światową. Jak powiedział: „Jest wielką przyjemnością odkrywać XVIII-wieczną kompozycję parku, taką jaką założył hr. Feliks Antoni Łoś. To najważniejsze dla Narola, że nie ma większych zmian w tej kompozycji i da się przywrócić jego dawną świetność”. W dyskusji poseł na Sejm RP L. Deptuła zauważył, że skarbem narolskiej ziemi są gospodarni i życzliwi ludzie oraz roztocka przyroda. –Macie wszystko: lasy iglaste przeplatane liściastymi, a w nich oczka wodne i urokliwe zakątki natury,

ści, by wypocząć od zgiełku, wielkomiejskiego gwaru i hałasu. Tu znajdą spokój, ciszę, będą mogli posłuchać śpiewu ptaków i szumu wody, obcować z naturą. Teraz macie jeszcze lokalną monetę. Kto ma kasę, ten rządzi. Życzę, by deszcz pieniędzy unijnych spadł i na Narol oraz tę gminę. – powiedział.

Wojewoda podkarpacki Mirosław Karapyta zauważył, że wyznacznikiem kultury jest człowiek. Kultura jest tworzona przez człowieka i dla człowieka. Podkarpacie jest dumne z tego, co robi prof. Władysław Kłosiewicz w tej dziedzinie oraz w kulturze. Obiecał wspierać go w tych przedsięwzięciach. Wicestarosta tomaszowski Jan Wójtowicz mówił, że turystyka dla tego regionu jest kapitałem, nie ma granic, a Roztocze należy do pow. lubaczowskiego i tomaszowskiego, dwóch województw podkarpackiego i lubelskiego oraz dwóch państw Polski i Ukrainy. Wyraził zadowolenie, że gmina Narol przystąpiła do stowarzyszenia Lokalnej Organizacji Turystycznej „Roztocze”. Efektem wspólnych działań jest m. in. emisja lokalnego dukata o nazwie „Gryfin”. Na jego rewersie znajduje się wizerunek zabytkowego, barokowego, modrzewiowego, XVIII-wiecznego kościółka pw. Zwiastowania NMP z Tomaszowa Lubelskiego. Wicestarosta J. Wójtowicz wręczył burmistrzowi Narola S. Wosiowi srebrnego dukata o nominale 50 „Gryfinów”.

Po tej debacie przed Ratusz w Narolu zajechała bryka z kufrem pełnym roztockańskiej, nowej monety. Strażnicy z Zamojskiego Bractwa Rycerskiego wnieśli kufer na scenę i przekazali do niego klucze burmistrzowi Narola. Po otwarciu dwóch klódek wyjął i pokazał dukaty o nominale 5 „Gryfinów” i powiedział: „Jesteśmy pierwszą gminą, która wprowadza „Gryfina” do obiegu. Mają one wartość numizmatyczną, ale też są bonem towarowym. Można za nie kupować towary i usługi z sezonu letnim, do 31 sierpnia



Występ zespołu szkolnego prowadzonego przez Marię Wosiową.

rezerwy przyrody, stawy w Rudzie Różanieckiej, kapliczki i krzyże z kamieniarki bruźnińskiej, manastyr, uroczyska cerkiewki, bunkry Linii Mołotowa. To miejsca do których powracam. Tu - tak jak ja z rodziną - będą przyjeżdżać tury-

br. Oby te „Gryfina” przyczyniły się do rozwoju naszej gminy i Roztocza”. Szybko ustawiła się kolejka, by za 5 zł kupić monetę 5 „Gryfinów”. Warto dodać, że rewers dukata został opraco-

Majówka w Narolu

wany przez uznanego artystę-plastyka Tadeusza Tchórzewskiego z Warszawy, natomiast awers zaprojektowali artyści Meinicy Polskiej S.A. Dukat ukazał się w trzech nominalach i zrobiony jest z trzech różnych kruszców. Nominał 5 „Gryfnów” wykonano z miedzioniklu w ilości 40 tysięcy sztuk. Tysiąc sztuk monety wykonano z srebra o nominale 50 „Gryfnów” oraz 100 sztuk ze złota o nominale 500 „Gryfnów”. Monety te można zamawiać w biurze LOT-u w Tomaszowie Lubelskim

Przed Ratuszem grała warszawska orkiestra „Trombastic”, a rycerze z Zamojskiego Bractwa Rycerskiego na dziedzińcu toczyli pokazowe walki na miecze. Na scenie zaprezentował się także młodzieżowy zespół tańca współczesnego z Zespołu Szkół w Narolu, prowadzony przez żonę burmistrza, nauczycielkę Marię Woś. Z dużym zainteresowaniem mieszkańcy Narola i goście przyjęli występ zespołu wokalo-tanecznego z Serbii. Podziwiali piękne stroje ludowe i kunszt wykonania tańców przez artystów. Panie z Kół Gospodyń Wiejskich na stoiskach przed Ratuszem serwowały regionalne nalewki, ciasta i inne wypieki oraz dania. Były bardzo smaczne. Jak zatrzymałem się z przyjaciółmi przy stoisku pań z KGW z Rudy Różanieckiej, to już nie opuściliśmy je do końca. Widzieliśmy, że przy innych stoiskach było też pełno ludzi.

Zaproszeni goście spotkali się na pikniku, pod wspólnym namiotem, przed pałacem prof. W. Kłosiewicza. Oprócz posiłku z polowej kuchni, atrakcją było strzelanie z armaty. Była okazja do przyjacielskich rozmów. Rozmawiałem m. in. z Andrzejem Kudlickim, wiceprezesem Lokalnej Organizacji Turystycznej „Roztocze” z Tomaszowa Lubelskiego o celach i zamierzeniach stowarzyszenia. — Nasza organizacja skupia samorządy gmin, spółki, przedsiębiorców, sektor prywatny i osoby indywidualne, wszystkich tych, którzy działają na rzecz rozwoju turystyki, obsługują turystów i zajmują się szeroką promocją regionu. Naszą idą jest wypromowanie jak największej ilości produktów turystycznych, to jest takich rzeczy, które będą zachęcać do przyjazdu na nasz teren ludzi z całej Polski i za granicą. By tak się stało musimy im zaproponować atrakcje turystyczne, ciekawe szlaki piesze i rowerowe, spływy kajakowe, festyny, dobrą gastronomię i bazę noclegową, imprezy kulturalne i sportowe, itd. Chcemy tworzyć tzw. produkt sieciowy. Ktoś ma gospodarstwo agroturystyczne, inny stadninę koni, wypożyczalnię rowerów czy kajaków, a jeszcze inny dobrą restaurację, hotel. Do naszego stowarzyszenia przystąpiła z pow. lubaczowskiego gmina Narol i Cieszanów, sprawy proceduralne załatwia Horyniec Zdrój. Z tej gminy należy do nas Ośrodek Wypoczynkowy „Dukat” i Gospodarstwo Agroturystyczne. To z naszej inicjatywy wydaliśmy lokalne dukaty, a zainteresowanie numizmatyków naszymi „Gryfinami” w kraju jest bardzo dużo. Życzyć należałoby sobie, więcej takich inicjatyw, pomysłów, a wówczas staniemy się Mekką dla turystów.

Podczas tegorocznej majówki nie zapomniano o młodzieży. Dla niej była zorganizowana dyskoteka, którą prowadził D.J. „Tiger”.

Adam Łazar

20 kwietnia

W **Oleszycach** na parking przy ulicy Zielonej nieznanymi sprawcami porysowali karoserie samochodu Toyota własności Bogusława L.

22 – 23 kwietnia

W **Mokrzycu** nieznani sprawcy poprzez urwanie kłódki i wyłamanie drzwi wejściowych dostali się do pomieszczeń Zakładu Usług Wodnych i dokonali kradzieży 3 pomp głębinowych z silnikami.

23 kwietnia

W **Oleszycach** nieznani sprawcy po wyłamaniu dolnej części drzwi dostali się do wnętrza apteki i dokonali kradzieży pieniędzy. W tym też dniu nieznani sprawcy usiłowali włamać się do stacji paliw w **Oleszycach** przy ul. Zielonej oraz włamali się do stacji paliw w **Cieszanowie** skradli pieniądze i paliwo.

25 kwietnia

W **Kobylnicy Ruskiej** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Fiata 126p Ryszarda C. z **Baszni Dolnej**. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,18 promila alkoholu.

26 – 28 kwietnia

W **Lubaczowie** na Osiedlu Mickiewicza nieznanymi sprawcami włamał się do piwnicy Mieczysława R. i dokonał kradzieży agregatu prądotwórczego wartości 450 zł.

30 kwietnia

W **Baszni Dolnej** Grzegorz M., Daniela T. i Tomasz A. wtargnęli na posesję Wojciecha D. i kierowali przeciwko niemu groźby karalne.

1 – 2 maja

W **Oleszycach** na rynku Dawid K. i inni poprzez kopanie pobili Mariusza O. oraz skradli mu telefon komórkowy wartości 300 zł.

2 maja

W **Lubaczowie** Renata S., składowała materiały łatwopalne, które spowodowały eksplozję i pożar w wyniku czego straty poniósł Janusz H.

W **Lubaczowie** nieznanymi sprawcami z nie zamkniętego samochodu BMW Tomasza M. skradł dowód osobisty i kartę bankomatową.

W **Oleszycach** nieznani sprawcy dotkliwie pobili Mieczysława G.

4 maja

W **Oleszycach** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał Łukasza D. jadącego motocyklem. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,2 promila alkoholu.

6 maja

Stanisław K. z **Lubaczowa** prowadził samochód VW Passat mimo zakazu sądowego.

W **Starym Lublińcu** Bartłomiej B. od lutego uchylał się od podjęcia służby wojskowej.

W **Oleszycach** Andrzej K. skradł Joannie R. rower.

7 maja

W **Cewkowie** nieznani sprawcy włamali się do Zespołu Szkół i dokonali kradzieży 70 zł oraz 2 rzutników.

Stefan M. ze Żmijowisk. z lasu Nadleśnictwa w Lubaczowie dokonał kradzieży 4, 77 mp drewna osikowego i dębowego wartości 367 zł.

Na Trasie **Stare Siolo – Stare Oleszyce** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Fiata 125p Mieczysława K. W wy-



dychanym przez niego powietrzu było 2, 32 promila alkoholu.

8 maja

W **Uszkowcach** miał miejsce wypadek. Kie-

rowca samochodu VW Transporter Bogusław C. na łuku drogi zjechał na lewy pas i uderzył czołowo w „Ford”. Obrażeń doznała Krystyna C. z Jarosławia.

9 maja

W **Starym Dzikowie** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Zygmunta Ż. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,84 promila alkoholu.

10 maja

Na trasie **Chotylub – Nowe Brusno** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego kierowcę Fiata 126p Grzegorza M.

11 maja

W **Cewkowie** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Fiata 126p Stanisława W. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,76 promila alkoholu.

W **Szczutkowie** na przejażdżkę rowerem po pijanemu / 2,34 promila/ wybrał się Jan S. z tej miejscowości.

W **Narolu** podpalono drzwi wejściowe mieszkania Henryka W.

13 maja

W **Lubaczowie** na ulicy Wyszyńskiego motocyklista zderzył się z volkswagenem i doznał niegroźnych obrażeń ciała. Winnym okazał się kierowca samochodu, który wymusił pierwszeństwo przejazdu.

W **Lubaczowie** jadący ulicą Kościuszki 18 – letni kierowca Fiata 126p Grzegorz S. rozmawiając przez telefon komórkowy, zjechał na przeciwny pas jezdni i uderzył w dwie jadące prawidłowo w przeciwnym kierunku rowerzystki Marię S. i Krystynę Ch. Obydwie doznały poważnych obrażeń /złamania, potłuczenia/. Wszyscy łącznie z kierowcą samochodu trafili do szpitala.

Po północy kierujący Volkswagenem Passat z nieznanymi dotychczas przyczyn zjechał na przeciwny pas drogi następnie na pobocze gdzie uderzył w znak, a następnie w drzewo i doznał obrażeń. Zdarzenie miało miejsce w Opacie.

14 maja

12 – letni Maciek z **Łukawca** po kłótni z siostrą o godzinie 19,30 wyszedł z domu w nieznanym kierunku. Domownicy podjęli poszukiwania, które jednak zakończyły się niepowodzeniem. Powiadomiona policja ściągnęła dodatkowe siły i jeszcze przed ogłoszeniem alarmu udało się odnaleźć Maćka na jednym z osiedli w **Lubaczowie**. Chłopiec przebył na pieszo trasę 10 km. Był zżębniony ale cały i zdrowy trafił pod opiekę rodziny.

17 maja

w **Lubaczowie** w pobliżu poczty mężczyzna został napadnięty przez Artura M. i i Krystiana J. z Lubaczowa. Gdy próbował sięgnąć po telefon, aby powiadomić policję jeden ze sprawców kopnął go i odebrał mu telefon. W chwili później policja się zjawiała i zatrzymała Artura M. przy którym znaleziono zabraną komórkę. Kilka godzin później policjanci zatrzymali również Krystiana J.

W mojej piersi zawsze biło polskie serce (6)

Kolejny odcinek losów porucznika Franciszka Sobania z Rudki: postaci niezwyklej, uczestnika kampanii wrześniowej, zesłańca Syberii, żołnierza Armii Polskiej w ZSRR, na Bliskim Wschodzie i 2 Korpusu Polskiego – bohatera i gorącego patriotę.

Po krótkim pobycie w Buzuluku przerażony, wyczerpany fizycznie i psychicznie Franek znalazł się w ośrodku w Tockoje, w którym formowano pierwsze polskie pułki. Początkowo nie mógł uwierzyć, że wreszcie jest wśród swoich. Od rana do wieczora słyszał tylko polski język. Cieszył się gdy wszyscy rozmawiali, śpiewali i modlili się po polsku. Nawet Białorusini, Żydzi i Ukraińcy przyjęci do polskiego wojska, legitymujący się obywatelstwem polskim mówili po polsku. Formowanie oddziału

czeni głodem, czerwonością, odmrożeniami i niezliczonymi chorobami, wędrowali setki, tysiące kilometrów przez tajgę, stepy, wielu pieszo tu, do tworzonych naprędce polskich wojskowych obozów w dorzeczu Wołgi. Znaczną grupę przybywających stanowiły kobiety i dzieci. Do ostatnich swoich dni Franek powtarzał wielokrotnie historię, której był świadkiem, jak spośród ponad dwudziestu tysięcy Polaków zesłanych do kopalń na Kółmie nad Wołgę dotarło zaledwie stu siedemdziesięciu. Wielu bez

bez butów. Wiem, że jesteście gotowi maszerować, że chcecie pokazać bolszewikom, że nawet bosymi, poranionymi nogami potraficie wybić takt wojskowy, jako początek swego marszu do Polski. W jego pamięci utkwiło też wiele innych epizodów żołnierskiej codzienności, ale szczególnie zapamiętał jak siwi, wąsaci żołnierze razem z podrostkami całowali karabiny, a lufy dział obejmowali z taką radością, z jaką obejmuje się ukochaną kobietę.

Według pierwotnych założeń Frankowa Armia Polska w Związku Radzieckim – której małą częścią stanowił również on, miała liczyć około trzysta tysięcy żołnierzy. Po sformowaniu i przeszkoleniu, jej dywizje miały być na bieżąco kierowane pod sowiecką komendą na front. Ale zarówno gen. Anders jak i premier polskiego rządu na uchodźctwie gen Wł. Sikorski, odmówili bieżącego kierowania polskich dywizji na front i podporządkowania ich rosyjskim generałom. Armia Polska – twierdzili – weźmie udział w wojnie po jej pełnym sformowaniu i dowodzona być musi przez polskich oficerów, w przeciwnym razie grozi jej zatarcie. Niemal zaraz po polskim ultimatum władze sowieckie dały jasno do zrozumienia, że układ układem, ale nie życzą sobie powstania na swojej ziemi silnej, niezależnej dobrze uzbrojonej armii polskiej. Drastycznie obcięły dostawy racji żywnościowych, lekarstw i broni, uniemożliwiając jednocześnie polskim i zagranicznym organizacjom udzielanie pomocy formowanym oddziałom. Gdy jesienią sypanął śnieg, a temperatura spadła poniżej zera, siedemdziesiąt tysięcy żołnierzy i około trzydzieści tysięcy kobiet i dzieci mieszkało w brezentowych namiotach, ogrzewanych prymitywnymi piecami z cegieł. W obozie pojawił się tyfus, przetoczyła się malaria, szerzyło się zapalenie wątroby. Każdego dnia umierały dziesiątki ludzi. Dramatyczne prośby gen. Andersa kierowane do sowieckich władz, wspierane dyplomatycznymi kanałami przez rząd angielski i rząd polski na uchodźctwie spowodowały, że wczesną wiosną 1942 roku Stalin wyraził zgodę na przemieszczenie polskich obozów o dwa tysiące kilometrów bardziej ciepłe tereny położone w okolicach Taszkontu. Franek trafił do obozu w Jangi Jul, w którym dość szybko szef sztabu gen. brygady Zygmunt Bohusz - Szyszko podpisał jego awans na kaprala.

Mimo przemieszczenia oddziałów na południe, los Franka jak i tysiąca innych żołnierzy nie uległ znaczącej poprawie. Stalin bowiem po odparciu niemieckiego ataku na Moskwę usztynił jeszcze bardziej swoje stanowisko wobec strony polskiej. Ścisłe określił stan liczebny wojska polskiego mimo, że wiedział o ciągłym napływie do obozów ochotników – zesłańców z łagrów. Nie wyraził też zgody na ewakuację poza Związek Radziecki nadwyżek ochotników do jednostek brytyjskich stacjonujących na Bliskim Wschodzie, chcąc zatrzymać ich w Związku Radzieckim w charakterze niewolniczej siły roboczej.

Zbigniew Wróbel
Marian Ważny

Nazwisko i imiona <u>Sobani</u> <u>Franciszek</u>	Imiona rodziców <u>Jan</u> <u>i Maria</u>
Stopień <u>Kapral</u>	Stan rodzinny <u>Kawaler</u>
Stosunek do służby wojskowej <u>cywilna służba</u>	Miejsce i data wystawienia legitymacji <u>Jangi-Jul</u> dnia <u>10. VII</u> 1942 r.
Przynależność służbowa <u>Kompo.</u> <u>Wartownicza</u>	Ważna do dn. 31 grudnia 1942 SZEF SZTABU BOHUSZ - SZYSZKO GEN. BRG podpis przełożonego
Stanowisko <u>drumnowy</u>	

do którego trafił Franek stało się początkiem Polskich Sił Zbrojnych w Związku Radzieckim. Bazę w której formowały się polskie pułki stanowiły opustoszałe obozy utworzone przez NKWD dla polskich jeńców. Skoszarowane życie Franka było trudne, twarde, bez niespodzianek ale i bez przemocy, której tak wiele doświadczył w ostatnim okresie. Kolejne dni wypełniały powtarzające się te same czynności, poranna zaprawa, ćwiczenia, szkolenie teoretyczno-polityczne i obsługa sprzętu wojskowego. Wyposażenie żołnierskie jakie otrzymał w tym czasie Franek pochodziło z bieżącej produkcji radzieckiego przemysłu wojennego.

Komisje rekrutacyjne do czasu stawienia się Franka przed oblicze jednej z nich, czyli po około trzech tygodniach pracy, dokonały naboru prawie dwudziestu pięciu tysięcy polskich jeńców wojennych i internowanych, wśród których było tysiąc podoficerów i oficerów różnych stopni. Do wojska nie przyjmowano obywateli polskich narodowości niemieckiej, osób z przeciwwskazaniami zdrowotnymi oraz obciążonych wyrokami sądowymi.

Frankowi wydawało się, że wszystko co najgorsze w życiu mogło go spotkać ma już za sobą. Ale przebywając tu w wojskowym obozie to co zobaczył na własne oczy i usłyszał od innych mroziło krew w jego żyłach. Sowiecki dekret o amnestii dla polskich cywilów i jeńców wojennych wywołał bowiem istny potop ludzki. Ze wszystkich zakątków przepastnego kraju, z więzień, obozów pracy niewolniczej, kolchozów zaczęli napływać Polacy. Wycień-

palców u nóg i rąk. Pamiętał też los kilkusetosobowej grupy polskich jeńców wędrujących z gułagów na Nowej Ziemi, położonej za kręgiem polarnym- wyspy na Morzu Barentsa, którzy wyruszyli w liczącą pięć tysięcy kilometrów drogę. Po drodze z głodu i zimna zginęli wszyscy prócz jednego, a i ten zmarł w dniu przybycia do obozu. Słyszał Franek, że w wielu łagrach pracy niewolniczej amnestii nie doczekał nikt. Tak stało się z trzytysięczną grupą polskich jeńców zesłanych do pracy w kopalniach ołowiu na północy Kamczatki. Widząc tyle ludzkich nieszczęść i dramatów, Franek momentami czuł się szczęśliwym wybrańcem losu, przecież miał zdrowe ręce i nogi, tylko duszę i serce trapiła tęsknota, no i czasami ukradkiem płakały oczy.

Mimo to, do obozów przyjęto tylu ludzi, że mogli stanowić oni początek prawdziwie polskiej armii. Co prawda większość z nich nie miała butów, koszul, ale w łachmanach i strzępach starych polskich mundurów, maszerowali w czasie ćwiczeń defiladowym krokiem po swoim obozie. Trudne zadanie czekało kadrę oficerską, w tym również i Franka, który szybko awansował na starszego szeregowego, jak z tych schorowanych, wychudłych jak szkielety, bezzębnych pokrytych wrzodami wskutek awitaminozy, zagłodzonych nędzarzy stworzyć silne i skuteczne na miarę zwycięstwa wojsko. Pamiętał też Franek słowa generała Władysława Andersa skierowane do nich po jednej z obozowych defilad – pierwszy raz w swoim żołnierskim życiu, przyjąłem defiladę żołnierzy

Bolesław Strzelecki, 1893-1970 (2), dokończenie z nr. 3/2008

Smerdy, ały smak maje!

Po przeniesieniu powiatu cieszanowskiego od 1.01.1923 r. do Lubaczowa, Cieszanowianin Bolesław Strzelecki został służbowo przeniesiony do pracy w Starostwie w Lubaczowie, gdzie zostaje powiatowym lekarzem weterynarii. Dom rodzinny w Cieszanowie Strzeleckcy sprzedali geodecie cieszanowskiemu Fedkowi (Teodorowi) Czubatemu (potem „za Niemców”- burmistrz Cieszanowa) a pieniądze zostały podzielone na rodzeństwo. W Lubaczowie Bolesław nabył od hr. Agenora Gołuchowskiego parcelę przy ul. Kościuszki (teren pod dzisiejszą Biblioteką Powiatową) i wybudował murowaną willę z piętrem i tarasem z frontu. W podwórzu był budynek gospodarczy ze stajnią na konie, a w suterenie miejsce dla służby. Utrzymywał też służącego- furmana. Miał parę koni i bryczkę. Mówiono, że konie nabył tanio jako chore z majątku ziemskiego Gnoińskich z Nowego Sioła, i sam je wyleczył. Strzeleckcy mieli też ogromnego myśliwskiego psa.

Wspomina Eugeniusz Szajowski: „Pamiętam ten rozkład jego domu i zabudowań, bo mój brat Andrzej, narzeczony Jadwigi Strzeleckiej (siostry Bolesława) dojeżdżał do Lubaczowa furmanką i koniem mego ojca, biorąc mnie, wówczas nastolatka, ze sobą. Pobyt taki trwał wiele godzin i był z obiadem. Pamiętam jak na drugie danie jadłem rarytas-*suto* maszczoną i z olbrzymimi skwarkami kaszę gryczaną. W podwórzu pilnowałem naszego konia przy wozie. Bawiłem się też żołnierzami w mieszkaniu i na tarasie domu z małym Andrzejkiem, synem Bolesława. Potem wracaliśmy wieczorem do Cieszanowa przez lubaczowski Rynek i na Piaskach koło szpitala, aż na przedmoście, gdzie był szlaban obsługiwany przez Żyda. Tu zapłacić trzeba było tzw. przejazdowe 30 groszy (były to ówczesne opłaty drogowe, najemca wpłacał potem ustalone kwoty do kasy Wydziału Powiatowego).”

Po kilku latach, w drodze awansu Bolesław Strzelecki został służbowo przeniesiony jako lekarz weterynarii do starostwa w Samborze. Tam posiadał własny dom. Dzięki temu, że miał swoisto praktyczne podejście do nawiedzających go różnych żołnierzy i szarzy okupacyjnych (nie szczędził im alkoholu), przetrwał tam okupację niemiecką i sowiecką. Opowiada jego siostrzeniec (syn Winusi) Zygmunt Szajowski [ZS.]: „Będąc w Samborze u wujka Bolesława, często jeździłem z nim na wizyty i leczenia zwierząt w okolicznych wioskach. W miejscowości Kulczyce ukraiński chłop, zadowolony, że poród cielaka się udał, wyciągnął samogonę i wieprzowinę. Dla rozgrzewki Bolesław szklanicę wychylił, ale mięsa z uwagi na zapach, nie tknął. – „Jicztie pane doktor”- zachwala chłop. „Jicztie, weprowinka dobre. Smerdy, ały smak maje!”

Dom Bolesława i Marii Strzeleckich w Lubaczowie przechodził potem różne koleje losu. M.in. był prywatnym mieszkaniem wielu osób, w tym lekarza Olejnika. Był też siedzibą przychodni. Na górze mieszkała Stefania Piątkowska, pracownica Poczty. Za Sowietów mieszkała tu Stanisława Zuchorska, sekretarka starostwa w Cieszanowie i potem w Lubaczowie (u niej zatrzymał się zwolniony z sowieckiego aresztu kancelista Starostwa do 1939 r., Cieszanowianin Kazimierz Skurzak, gdy nie mógł się dostać do rodziny do bliskiego rodzinnego Cieszanowa, bowiem dzieliła go pilnie strzeżona granica). Jeszcze przed wojną dom ten kupił lekarz Marian Zajac z Cieszanowa, który po Strzeleckim objął w Lubaczowie posadę lekarza powiatowego. Tenże Zajac aresztowany przez Sowietów w latach 1940/1941, zginął potem w więzieniu we Lwowie. Mieszkała tu sama, bezdzietna wdowa Zajacowa, ale wkrótce sprzedała dom i wyjechała do rodziny męża do Krakowa (wszyscy Zajacowie byli lekarzami; Marian był lekarzem pow. w Lubaczowie, Feliks w Krakowie, Leon w Miechowie, a Franciszek był lekarzem weterynarii w Stanisławowie, później ewakuowany do Krakowa). Po wojnie, w „Polsce Ludowej” dom kupiło Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (Wydział Oświaty, którego kierownikiem był Jan Dziedzic) z przeznaczeniem na bibliotekę miejską. Odpowiednie plany i rozbudowa zmieniły ten budynek na dwupiętrowy, z pomieszczeniami biurowymi, księgozbiorem i czytelnia.

Pisze ZS. w ww. liście z 10 lipca: „Po ewakuacji Polaków z terenów wschodnich Polski i zajęciu Sambora przez Rosjan jako terenów anektowanych, 10 marca 1945 r. Bolesław Strzelecki z rodziną i ze mną (w okresie okupacji Cieszanowa, przebywałem u wujka Bolka w Sam-

borze), w L wagonu towarowego ewakuował się do Polski. Transport zatrzymał się w Przemyślu, gdzie wyładowaliśmy tą resztkę rzeczy, bo przecież 6 pokoi umeblowanych pozostało w Samborze. Babci Wolańskiej komoda rozleciała się przy rozładunku z wagonu, Bolek klął, że nowe meble zostawił a próchno zabrał. W Przemyślu Bolesław Strzelecki dostał posadę lekarza weterynarii w Urzędzie Ziemskim oraz wykładał w Szkole Rolniczej. W 1948 r. przeniósł się na zachód do miasta Głubczyce. Tam dostał posadę powiatowego lekarza weterynarii. W 1949 r. został niesłusznie aresztowany, siedział w więzieniu w Rzeszowie. Opowiadał, że siedział tam również d-ca oddziału partyzanckiego ps. Mewa” z Sieniawy, za wykonanie w Jarosławiu w biały dzień wyroku na agencie UB, fryzjerze Żydzie, oraz Ukrainka Ołena Mudrecka z Lubaczowa, która podcięła trzem oficerom radzieckim gardła na stojąco.”



Bolesław Strzelecki był profesjonalistą w swoim zawodzie, człowiekiem dobrym, wesołym, wręcz kawalerzem. Był też zagorzałym myśliwym, biorącym udział w licznych organizowanych polowaniach. Przyjeżdżał już jako emeryt do rodzinnego Cieszanowa i tu go serdecznie podejmowała miejscowa brać myśliwska jak i znajomi. Był powszechnie znany. Jego myśliwska pasja przeszła na jego siostrzeńca Zygmunta, zawodowego wojskowego, który szczególnie gdy już teraz jest na pułkownikowskiej emeryturze, również jest zwanym myśliwym, i któremu jak

donosi „Łowiec Polski” nr 2/08, w październiku 2007 r. Kapituła Odznaczeń Łowieckich nadała Złoty Medal Zasług Łowieckich.

Bolesław Strzelecki napisał zaledwie kilkanaście wierszy, w których z zaawulowanym humorem przedstawiał fakty tej i minionej rzeczywistości. Bywało, że tworzył je na poczekaniu. Wiele z nich nie doczekało się zapisania i utrwalenia. Pisze ZS. że Bolesław w czasie swoich wizyt lekarskich odwiedzał gospodarstwa rolników i dwory pańskie, nie omijając gorzelni. Często słysząc szklanicę gorzały, naprędce recytował: „Tu w szklanicy gorzelniarka, gorzelniara - wypalanka. Byłaś w polu, byłaś w gumnie, teraz będziesz w brzuszku u mnie...”

Z wierszy „dużego formatu”, zachował się jednak tylko jeden, liczący ok. 20 stron maszynopisu, przechowywany niezależnie; przez jego siostrę „Winusię” w Cieszanowie i jego syna- Andrzeja Strzeleckiego w Sanoku. Jest to wiersz zatytułowany „Wspomnienia z wojny światowej 1914 – 1918”, który to w obszernych fragmentach przedstawiłem w Kresowiaku nr 1, 2, 5, 7 z 2007 r. i w nr. 1 z 2008 r. Opisuje w nim autor los Cieszanowa i własne koleje wojennych przeżyć z tamtej wojny.

Bolesław Strzelecki- Cieszanowianin, lekarz weterynarii, był ponadto osobą o wielu osobistych zamiłowaniach, nietuzinkową, pełną pasji i dowcipu, chwytającą życie pełną gębą, ale i z należytą poprawnością, w pełni cieszącą się życiem, ale i żyjącą odpowiedzialnie. Zmarł w Głubczycach w 1970 r. Napis na czołowej płycie nagrobka jest następujący: BOLESŁAW JAN / STRZELECKI / UR. 11.05.1893 / ZM. 23.12.1970 / POST TENEBROS / LUX OCIERNA”. „Po nocy nastąpi dzień”- wyraża życiowy optymizm tego cieszanowsko- lubaczowskiego lekarza.

Adam Szajowski

GŁOS ZBUNTOWANEGO LUBACZOWIANINA

Gotuje się we mnie ze złości, gdy myślę o swoim mieście, powiecie, który od dziecinnych lat przemierzałem wzdłuż i wszerz. Czas tutaj się zatrzymał. Wszechogarniający marazm a w urzędach, instytucjach samouwielbienie i od wielu lat wciąż ci sami ludzie.

Gotuje się we mnie ze złości gdyż studiując na Uniwersytecie Warszawskim socjologię wciąż przed oczyma miałem swoje rodzinne miasto i powiat. Nawet często w czasie wykładów konfrontowałem tezy profesorów o władzy, biurokracji, rutynie z realiami naszego powiatu. Moim marzeniem było, aby po skończonych studiach wrócić tu i wdrażać w życie wiedzę zapewniającą skok do przodu tego kresowego skrawka naszej ojczyzny.

Miałem ambicje aby kiedyś dołączyć do tych, którzy na trwałe zapisałi się w zbiorowej pamięci kolejnych pokoleń. Oczywiście zdawałem sobie sprawę, że nie będzie to łatwe, że niezbędne będzie samozaparcie siła woli a nawet wiele wyrzeczeń. Mimo to byłem gotów podjąć takie wyzwanie. Moim atutem była zdobyta rozległa solidna wiedza, młodość i wiara w sukces.

Dokładnie przestudiowałem książkę amerykańskiego socjologa o uwarunkowaniach dynamicznego rozwoju małych ośrodków. Wyraźnie zaakcentowana była w niej teza o niezbędności innowacji u urzędników, samorządowców. A przede wszystkim u ludzi sprawujących władzę autor uważa za nieodzowną odwagę myślenia, eliminowanie w ogniwach lokalnej władzy ludzi premiujących przeciętność. Wydawało mi się, że myśli amerykańskiego socjologa są tak oczywiste, że bez trudu w naszym powiecie uda mi się je wcielić w życie. Sądziłem, że przecież wszystkim zależy aby ten przygraniczny powiat stawał się Europą. Okazało się, że byłem w wielkim błędzie. Wracając po studiach do Lubaczowa przeżyłem wielkie rozczarowanie. Po prostu moim zasobem wiedzy, pomysłami, propozycjami działań kompletnie nikt nie był zainteresowany! Ani samorządowcy ani odwiedzani urzędnicy, ani ludzie na kierowniczych stanowiskach. A co niektórzy słuchali mnie wręcz z politowaniem.

Konsekwencją była trudność znalezienia pracy, w której mógłbym chociaż w ograniczonym stopniu realizować swe aspiracje. Ktoś ze znajomych nawet zasugerował, że swoją wizję zmian paliłem za sobą tylko mosty. Bo nikt tutaj nie chce mieć do czynienia z osobą, która zamierza naruszać zastany porządek. Kwerenda po instytucjach, urzędach, gminach nawet w starostwie również okazała się daremną. Wszędzie rozkładanie rąk, że niestety nie mamy wolnego etatu, że bardzo nam przykro, że może kiedyś. Nie robiłem jednak z odmów problemu. Realia panujące w małych społecznościach znajdują się w opracowaniach teoretyków. Instytucje, urzędy na odległej prowincji barykadują się od dynamicznych nowicjuszy ponieważ widzą w nich tylko element zagrożenia.

Rozpocząłem więc marsz małymi krokami. Na początek zadowolilem się pracą ekspedienta. Doskonałe to miejsce do obserwowania miejsko – powiatowej rzeczywistości. Do sklepu trafiają ludzie z różnych stron i środowisk. Niekiedy można sobie z nimi uciąć krótkie pogawędki. Tą drogą dowiaduje się o ruchach kadrowych tej czy innej instytucji, urzędu. Przyjmowani są i do góry idą tylko swoi. Po pracy w ramach wolontaryzmu usiłowałem angażować

się w życie społeczne miasta i powiatu. Wychodziłem z założenia, że woluntariusz, który za darmo chce pracować traktowany będzie z pocałowaniem ręki. I na tym odcinku srodze się rozczarowałem. Odwiedzani urzędnicy, liderzy stowarzyszeń również nie byli zainteresowani wciągnięciem mnie do działań. Cóż z tego, że w naszym powiecie zarejestrowanych jest ponad 70 stowarzyszeń, gdy działalność większości z nich to fikcja albo nieodłączne księstwa prezesów. Rozbrajająca była szczerość jednego z nich, który wyznał, że *Założyliśmy stowarzyszenie ponieważ tą drogą można coś skubnąć ze środków unijnych!*

Po takiej beznadziejnej kwerendzie mój optymizm zaczął topnieć. W zamian potęgował się we mnie gniew, bunt, frustracja. Zamiast petenta zamieniłem się w krytycznego obserwatora odnotowującego fakty i z tym większą dokładnością zacząłem śledzić mechanizmy miejskiej i powiatowej rzeczywistości.

I co zauważam? Urzędników na okopanych pozycjach. Pytam o przykłady degradacji nawet zwolnień pracowników za brak inwencji, inicjatywy, za opieszałość. Nie znajduje odpowiedzi. Cisza też gdy pytam o przykłady awansowania dynamicznych, krytycznie myślących pracowników. Oczywiście podawane są przykłady. Ale po bliższej weryfikacji okazuje się, że awansowany to lisz to krajan burmistrza, wójta, to zapłata za zasługi w akcji wyborczej.

W zamian wszędzie rzuca się w oczy odmienna strategia. W niezwyklej cenie jest lojalność, postawy służalcze, na baczność, na kolanach. Innymi słowy: Aby awansować trzeba zafunkcjonować jako zdecydowany zwolennik burmistrza wójta czy starosty, dyrektora, prezesa.. Ktoś kto się narazi np. jakimś krytycznym wystąpieniem może mieć z głowy awanse przynajmniej do czasów wyborów i pod warunkiem, że nastąpi na tym stanowisku zmiana warty. Praktyką bowiem jest, że samorządach do ewentualnych przetasowań na kluczowych stanowiskach dochodzi tylko wówczas gdy przychodzi nowy zwierzchnik, który według swojego uznania dobiera sobie nowych ludzi.

Swą irytację prezentuję jednej z najważniejszych osób w powiecie. I co słyszę? *Młody człowieku – zaczął powiatowy notabl – zamiast narzekać trzeba się wziąć w garść i startować w kolejnych wyborach. I droga do kariery otwarta. Może kolega zostać radnym a nawet burmistrzem! Mamy przecież demokrację i każdy ma równe szanse. A nawet na stanowiska spoza wyborów droga jest otwarta. Ogłaszane są przecież konkursy na różne kierownicze stanowiska i każdy spełniający warunki może startować.* W tej wypowiedzi, chociaż pozornie prawdziwej, jest sporo ironii a nawet kpiny. Faktycznie mogę w wyborach startować. Ale jakie ja młody, nieznany i bez kasy mam szanse? Obserwując ostatnie wybory samorządowe zauważałem morze ulotek walających się na chodnikach, miasto zalepione plakatami ze zdjęciami kandydatów. A to wszystko kosztuje.

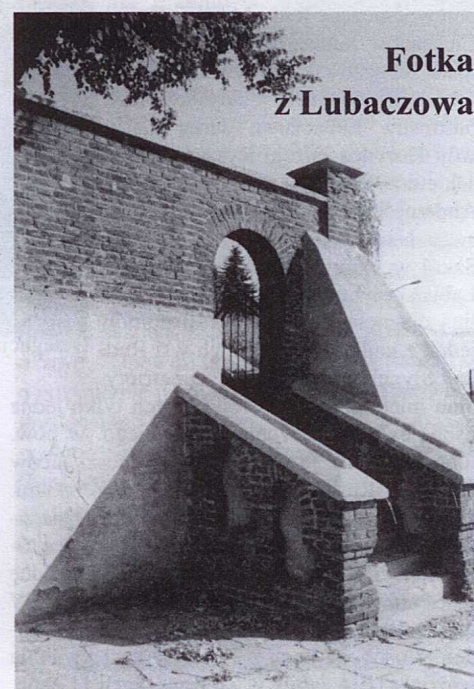
Jeden z radnych wyznał mi, że na akcję wyborczą wydał aż 3 tysiące zł.

A co do konkursów: Nawet sami urzędnicy w prywatnych rozmowach mówią, że to fikcja. Wygrywa ten kogo zwierzchnia władza namaści. Ktoś z boku w zasadzie nie ma żadnych szans. To tylko takie mydlenie ludziom oczu.

Kończę z nutą goryczy jako kapitulant. Samokrytycznie mogę powiedzieć, że chociaż pisałem pracę magisterską o społeczeństwie obywatelskim, rzeczywistość jest bardziej złożona niż zdołał ją opisać i przebadać teoretycy. Szlachetne ideały demokracji, samorządności, społeczeństwa obywatelskiego są wciąż w dużej mierze utopią. Rzeczywistość powiatowego miasta jakim jest Lubaczów w całej rozciągłości to potwierdza.

Niestety dołączam do grona tych, którzy miasto opuścili albo zamierzają to uczynić. Wyjeżdżam w kraj może i w świat z mocną nadzieją, że może daleko stąd uda mi się wcielić w życie moje ideały. Ubolewam tylko nad tym, że moja klęska nie jest tylko moją porażką, ale klęską liczego grona młodych ludzi podobnie myślących jak ja i stratą dla mojego rodzinnego miasta.

Bogdan



Fotka
z Lubaczowa

fort. asz.

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowsky, Wiesław Kołodziej, Adam Łazar, Tomasz Róg, Waldemar Bałda, Renata Piątek.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

Pamiętają o pomordowanych mieszkańcach Rudki

Rudka to polska miejscowość w pow. lubaczowskim, leżąca na granicy między gminą Cieszanów a Horyniec Zdrój. 64 lat temu została spalona przez oddziały nacjonalistycznej Ukraińskiej Powstańczej Armii. W 50. rocznicę tamtego wydarzenia postawiono pomnik z krzyżem, a na tablicy zostały wypisane nazwiska i imiona ofiar bestialsko zabitych. Od tamtego czasu, corocznie w pierwszą niedzielę maja, odbywa się patriotyczno-religijna uroczystość. Tak było i w tym roku 4 maja.

Wszystkich zebranych powitał dyrektor Zespołu Szkół w Nowym Lublińcu Alicja Szywał. Szczególnie serdecznie powitała żyjących jeszcze mieszkańców Rudki. Wśród gości byli m. in.: przewodniczący Rady Krajowej Środowiska Żołnierzy Polskich Oddziałów Samobrony i Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych płk Bolesław Miecznikowski, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich Kombatantów II Wojny Światowej Tadeusz Antonik, przewodniczący Powiatowego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych Ludwik Cybulak i prezes tego Związku Jan Tkacz, przewodniczący Rady Powiatu Lubaczowskiego Zbigniew Wróbel, przewodniczący Rady Miejskiej w Lubaczowie Zdzisław Cioch, przewodniczący Rady Miasta i Gminy Cieszanów Janusz Mazurek, wicestarosta lubaczowski Krzysztof Szpyt i sekretarz Starostwa Władysław Szyk, burmistrz Lubaczowa Jerzy Zajac, wójt Horyńca Zdroju Ryszard Urban, sekretarz Urzędu Gminy Cieszanów Andrzej Szymanowski.

Nauczyciel historii Zespołu Szkół w Nowym Lublińcu Wojciech Łabisz przypomniał, że niegdyś tą doliną ciągnęła się licząca 110 domów jedna z najbardziej polskich wsi Rudka. Słynęła przed wojną z patriotyzmu mieszkańców, wśród których tylko jedna osoba była pochodzenia ukraińskiego. W pow. lubaczowskim prawie połowa mieszkańców stanowili Rusini. Żyli w zgodzie z Polakami. Dopiero wojna wyzwoliła nacjonalizm i nienawiść. Żyjący obok siebie sąsiedzi stali się wrogami. W 1943 r. Ukraińcy zastrzelili dowódcę placówki AK w Rudce Antoniego Szczygła. W marcu 1944 r. w Krowicy z rąk upowców zginęło 7 osób. W nocy z 31 marca na 1 kwietnia oddziały UPA zabiły w Żmijowiskach 11 osób, w Wólce Żmijowskiej – 6 osób, Lipowcu – 2 osoby, Lipowczyku – 2 osoby. Przyszła kolej na Rudkę. Tak relacjonował Wojciech Łabisz to wydarzenie:

– W chłodny, mglisty poranek 19 kwietnia 1944 r. wjechały od Chotyłubia do Rudki trzy drabiniaste wozy, a na każdym z nich siedziało 8-10 uzbrojonych Ukraińców, przebranych za Niemców. Jeden z wozów zatrzymał się w pobliżu szkoły, drugi przed domem sołtysa Bazylego Kalinowicza. Banderowcy polecili sołtysowi powiadomienie wszystkich mężczyzn, by przybyli na zebranie do szkoły. Najpierw rozmawiali po niemiecku, później przeszli na ukraiński, w ten sposób zostali zdemaskowani. Sołtys wyruszył z misją, ale ostrzegał gospodarzy, by czym prędzej uciekali. Gdy wrócił zakomunikował, że ze względu na wczesną porę, nikt nie chce przyjść. Ukraińcy zażąda-

li oddanie broni, która znajdowała się na wsi. Grozili, że jeśli tak się nie stanie, spalą wieś. Sołtys chciał uciec, ale został uderzony kolbą karabinu i zastrzelony. Wtedy w górę wyrzeczona została raketa i z różnych stron wioski zaatakowały pistolety i erkaemy. Buchnął w górę stop ognia, który stopniowo ogarniał słomiane strzechy domów i drewnianych zabudowań. Okazało się, że wioska otoczona jest kordonem. Kilku upowców chodziło od domu do domu, podpalając je, a napotkanych mężczyzn, na oczach bliskich, od razu rozstrzeliwali. Gdy pod lub przed domem była piwnica wrzucali do niej granaty. Ginęły skryte w nich całe rodziny. Mieszkający blisko kościółka, uciekli do świątyni. Ksiądz rozpoczął odprawiać nabożeństwo. Głośna modlitwa zamkniętych w niej ludzi spowodowała odstąpienie banderowców od szturmowania. W ciągu pół godziny ogień ogarnął całą wieś. Kobiety, które próbowały ratować dobytek, upowcy chwyтали i wrzucali w ogień. Zewsząd słychać było strzały, jęki ludzi, głosy

wydarzenia, pamięci pomordowanych, postawili dwa pomniki. Na nich widnieją marmurowe tablice, na których wypisane są nazwiska i imiona bestialsko zabitych. Gromadzą się przy nich co roku jeszcze żyjący mieszkańcy Rudki i ich rodziny, a wraz z nimi kombatanci, władze samorządowe Cieszanowa, Horyńca, Lubaczowa, młodzież szkolna i dorośli. Przychodzą z kwiatami, zniczami, sztandarami, z modlitwą na ustach. Przekazują tę prawdę młodszemu pokoleniu.

W niedzielę, 4 maja br., po wystąpieniu Wojciecha Łabisza, młodzież z Zespołu Szkół w Nowym Lublińcu, pod kierunkiem nauczycieli: Leokadii Szczygieł, Iwony Zygarlickiej-Młodowicz i Pawła Młodowca, zaprezentowała patriotyczno-religijny montaż poetycko-muzyczny. Przy pomnikiem delegacje złożyły kwiaty i wieńce. Tadeusz Antonik odczytał nazwiska osób odznaczonych odznakami kombatantskimi i dyplomami uznania. Płk Bolesław Miecznikowski wręczył pamiątkowe odznaki

honorowe przyznane przez organizację kombatantską dla: Zespołu Szkół w Nowym Lublińcu, Zbigniewa Wróbla, byłego dyrektora szkoły w Nowym Lublińcu i obecnego przewodniczącego Radu Powiatu Lubaczowskiego, Franciszka Ważnego, inicjatora budowy tego pomnika, mieszkańca Rudki żyjącego obecnie w Lublińcu, Kazimierza Rogowskiej z Dachnowa, Doroty Kucharskiej z Opaki, Edwarda Rogali z Horyńca Zdroju, Zdzisława Ciocha, przewodniczącego Rady Miejskiej w Lubaczowie. Kilku osobom wręczył pamiątkowe dyplomy.

W imieniu odznaczonych i wyróżnionych podziękował Zbigniew Wróbel. – Patriotyzm jest czymś, co kształtuje się najtrudniej, bo jest to coś, czego nie widać, a coś, co człowiek w sobie ma lub nie ma. Nie ma Ojczyzny bez patriotyzmu i odwrotnie. Szkoła najlepiej uczy postaw patriotycznych na przykładach swoich przodków, w obecności swoich dziadków, rodziców i nauczycieli. Dlatego uczniowie i nauczyciele z Nowego Lublińca są tu co roku. – zauważył. Pan Franciszek Ważny ze wzruszeniem powiedział: „Tu jest moja ziemia. Tu są moi rodzice. Dlatego wystąpiłem z inicjatywą, by 50. rocznicę pacyfikacji Rudki uczcić postawieniem pomnika. Jestem z tego dumny, że co roku jest tu taka akademia i uroczystość. Gdy powstał komitet budowy tego pomnika 14 lat temu było nas 76. mieszkańców Rudki. W marcu tego roku na spotkanie przyszło już tylko 22 osoby. Ja, w imieniu tych jeszcze żyjących, dziękuję, że tu przychodzicie co roku i dziś jesteście – powiedział. Głos zabrał też Kazimierz Szczygieł, którego ojciec Marcin, 18-letni brat Paweł i stryj Michał zostali zamordowani 19 kwietnia 1944 r.

Za uczestnictwo w tej uroczystości podziękował też wójt gminy Horyniec Zdrój Ryszard Urban. 92-letni kombatant zaśpiewał solo piosenkę z tamtych lat. Następnie wszyscy udali się do kościoła w Nowym Bruśnie, by uczestniczyć we Mszy św. Pod przewodnictwem proboszcza ks. Bogusława Kornagi modlono się w intencji pomordowanych w 1944 r., prosząc dla nich o Boże Miłosierdzie i nagrodę wieczną w niebie.

Adam Łazar



Delegacja mieszkańców Rudki składa pod pomnikiem wieniec

Zespół Szkół w Oleszycach ma 35 lat i nowy sztandar

25 kwietnia br. to ważny dzień w historii Zespołu Szkół w Oleszycach. Świętowano 35-lecie istnienia szkoły, wręczenie nowego sztandaru i zakończenie nauki w klasach maturalnych.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. w parafialnym kościele. Pod przewodnictwem proboszcza ks. kan. Michała Goniaka sprawowali ją księża – wychowankowie tej szkoły: Leon Rogalski, Jerzy Sopol, Wojciech Cisek, Waldemar Kowalik, Grzegorz Rebizant, Paweł Kruk, Paweł Szutka, były katecheta ks. Jerzy Rzeszowski i aktualni katecheci – Paweł Sochacki i Krzysztof Cyranowski. – Dziękujemy dziś Panu Bogu – bo wszystko jest Jego łaską i darem – za 35 istnienia i pracy naszego Zespołu Szkół. Prosić będziemy o dalszą opiekę Matkę Bożą Panią Oleszyczką. Cieszymy się, że mimo codziennych zajęć przybyło do nas tylu kapłanów – wychowanków tej szkoły, by wyrazić swoją wdzięczność i podziękowania nauczycielom za trud wychowania i kształcenia i modlić się o dalszą pomyślność dla Zespołu Szkół. – powiedział proboszcz ks. kan. Michał Goniak.

–35 lat istnienia szkoły to okres poszukiwania prawdy i dawania świadectwa prawdzie. Ten sztandar jest symbolem i znakiem świętości. Symbolem nie tylko szkoły, ale tego jak żyją i czego uczą nauczyciele oraz jak żyją i postępują uczniowie. Kończąc dziś naukę nasi maturzyści zaczną indywidualnie poszukiwać prawdy i żyć w prawdzie. Mamy nadzieję, że nasi absolwenci służyć będą w przyszłości dobru najwyższemu. – powiedział w homilii katecheta ks. Paweł Sochacki.

Proboszcz M. Goniak pod koniec Mszy św. modlił się o to, „aby ci, którzy wokół sztandaru się gromadzą i którym on przewodzi, przez wstawiennictwo Matki Bożej naszej patronki, zawsze przyznawali się do Chrystusa i aby byli wspólnotą modlitwy i doszli do szczęśliwości wiecznej”. Poświęcił nowy sztandar, ufundowany przez Radę Rodziców.

Dalsza część uroczystości odbyła się w szkole. Przedstawiciele samorządu szkolnego przedstawili krótką historię szkoły. Państwowe Technikum Rolnicze, przemianowane w 1976 r. na Zespół Szkół Rolniczych powstało w Oleszycach w 1972 r. Inicjatorem jego powstania był dyrektor Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Nowym Siole Jan Kleszko. Decyzję o budowie podjęło Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubaczowie 18 lutego 1969 r. Szkołę zlokalizowano na terenie posiadłości księcia Adama Sapiehy. W marcu 1970 r. pracownicy Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego wkroczyli na plac budowy. Zbudowali nowy budynek Technikum Rolniczego, dom nauczyciela i internat. W roku szkolnym 1972/1973 r. naukę rozpoczęło 229 uczniów,

których uczyło 16 nauczycieli i 3 wychowawców w internacie. Obecnie w 26 oddziałach Zespołu Szkół pod opieką 66 nauczycieli uczy się ponad 600 uczniów. Nie tylko w specjalnościach rolniczych. Dlatego w 2002 r. nastąpiła zmiana nazwy na Zespół Szkół w Oleszycach. 11 października 1975 r. szkole nadano imię Artylerzystów 9. Drezdeńskiej Dywizji Piechoty i przekazano sztandar ufundowany przez PGR w Oleszycach. Dyrektorami szkoły byli: Zbigniew Nizański (1972-75), Jan Kleszko (1975-77), Józef Rojek (1977-90), Mikołaj Szymoniak (1990-2001), Teresa Mazur (2001-2006), a od 2006 r. do dnia dzisiejszego jest Barbara Moździan. Zespół ten w ciągu

złożyli ślubowanie zobowiązując się „strzec honoru i dobrego imienia szkoły, okazywać należyty szacunek rodzicom, nauczycielom, kolegom, wypełniać swoje obowiązki sumienie i uczciwie, zdobywać jak najlepsze przygotowanie do pracy dla dobra naszej Ojczyzny”. Z okazji zakończenia nauki abiturienti od wychowawców otrzymali świadectwa ukończenia szkoły, a najlepsi w nauce: Iwona Brodowicz, Agnieszka Żuk, Witold Furgała, Łukasz Tabaka, Wojciech Kogut. Monika Lasota, Grzegorz Dec, Alicja Szutka oraz w działalności kulturalnej – Monika Rebuś i sportowej – Mateusz Filipowicz od dyrektora Barbary Moździan otrzymali nagrody książkowe. Były



Ślubowanie na sztandar.

swej 35-letniej działalności odnotował wiele sukcesów w zakresie wychowania patriotycznego, działalności kulturalnej i sportowej oraz w konkursach specjalistycznych. Wśród absolwentów tej szkoły jest 20 kapłanów. Jednym z nich jest koadiutor Archidiecezji Lwowskiej abp Mieczysław Mokrzycki, który przez ponad 9 lat był osobistym sekretarzem papieża Jana Pawła II i przez 2 lata papieża Benedykta XVI. „Z wielkim wzruszeniem wspominam czas nauki w Oleszycach i wyrażam moją wdzięczność wszystkim nauczycielom i otaczam ich swoją modlitwą. Niestety, liczne obowiązki w Archidiecezji nie pozwalają mi na osobiste przybycie do Oleszyc 25 kwietnia br. Łączę się duchowo z wszystkimi uczestnikami jubileuszu. Tą drogą przesyłam serdeczne pozdrowienia i życzenia wszystkim nauczycielom, uczniom i absolwentom oraz z serca im błogosławieństwo” – napisał m. in. w liście skierowanym na ręce dyrektora szkoły Barbary Moździan.

Podczas uroczystości wyprowadzono stary sztandar, który zawieszono w gablocie. Rada Rodziców z okazji jubileuszu ufundowała nowy sztandar, a jej przewodnicząca Anna Szerbiwilk odczytała akt fundacji. Poczet rodziców, po prezentacji sztandaru, przekazał go pani dyrektor szkoły, a ta z kolei pocztowi młodzieży. Uczniowie na sztandar

kwiaty dla dyrektorów szkoły, podziękowania od absolwentów szkoły dla nauczycieli za trud kształcenia i wychowania. Wojewoda podkarpacki Mirosław Karapyta życzył uczniom, by zdobywaną wiedzę jak najlepiej spożytkowali w przyszłości. Pogratiulował szkole uroczystości i życzył, by nowe kierunki kształcenia przyniosły wymierne korzyści. Starosta lubaczowski Józef Michalik zauważył, że od 9. lat organem prowadzącym jest Starostwo Powiatowe. W tym czasie zaszły duże zmiany w zakresie poprawy bazy dydaktycznej: przeprowadzono termomodernizację budynków szkoły i internatu, wykonano nowe elewacje, wymieniono stolarkę okienną i piec w kotłowni, wygospodarowano nowe pracownie i

je wyposażono, zakupiono nowe pomoce naukowe. Zapewnił, że będą starania Starostwa o pozyskanie pieniędzy unijnych na innowacje kształcenia i zajęcia pozalekcyjne. Podziękował wszystkim za tworzenie wizerunku szkoły. Burmistrz Oleszyc Maria Janowska-Placek przypomniała, że w 1977 r. rozpoczęła w tej szkole swoją pracę pedagogiczną. Jest z tą szkołą emocjonalnie związana. Pozdrowiła uczniów i absolwentów oraz złożyła jubileuszowe życzenia. Pan Józef Rojek podzielił się wspomnieniami z lat, w których był dyrektorem szkoły. Życzenia przekazał także nadleśniczy Stanisław Zagrobelny.

Wszyscy z wielkim zainteresowaniem obejrzeli część artystyczną, w której wystąpił zespół wokalo-muzyczny, a recytatorzy prowadzeni przez nauczycielki: Agnieszkę Kapel, Agnieszkę Niemiec i Tatianę Smirnową zaprezentowali montaż poetycki złożony z wierszy napisanych przez absolwentów i obecnych uczniów. Była okazja zwiedzenia wystawy obrazującej historię szkoły i obejrzenia prezentacji multimedialnej oraz do szczerych rozmów. Pedagodzy i goście spotkali się na wspólnym posiłku w internacie. Uroczystość wzorowo zorganizowana była wspaniałą lekcją wychowania.

Adam Łazar

„To przychodzi z deszczem którego się czeka”



Tomik wierszy Barbary Mazurkiewicz, „Za kulisami myśli” (Lubaczów 2008), to druga - po „Kamiennym miasteczku” z 2007 r. - książka poetycka lubaczowskiej autorki. Oba tomiki są interesującą pozycją czytelniczą, ukazującą poetyckie zamyślenie Barbary Mazurkiewicz. W obu tomikach autorka porusza ważne oraz istotne problemy egzystencjalne. Sygnalizuje także o istnieniu szerszego wymiaru różnorodności życia, zauroczona miastem swojego urodzenia i zamieszkania – Lubaczowem.

Tomik „Za kulisami myśli”, zawiera 60 wierszy o motywach jednotematycznych lub zacierpiętych z życia, ukazując osobę wrażliwą na otaczający ją świat i dostrzegającą problemy współczesności. Bohater liryczny wierszy Barbary Mazurkiewicz kocha, tęskni, niepokoi się, szuka pocieszenia w poezji, a niekiedy tracąc wewnętrzną równowagę – rozpacz. Oceniając szerzej twórczość poetki, nie można powiedzieć, że jest to poezja oparta o jakies konkretne doświadczenia literackie - raczej wyrasta ona z ducha natchnienia osobistego i kieruje się znaną maksymą pełnego poznania świata. Ekspresyjna zmysłowość liryki Barbary Mazurkiewicz uświadamia, że poezję można pisać w każdym zakątku ziemi, bowiem słowo poetyckie bywa oparte o natchnienie i lekkie powiewy wiatru poezji są niezależne od rzeczywistości, w której autorka mieszka, prze-

bywa, czy na którą „jest zdana”:

*lubię szybować wierszami w błękitie
dzięki którym mogę wzbicić się wysoko
bo siłą jest miłość
wciąż uczyć się latać, marzyć i snić
zapisuję wszystko
w sercu głęboko*

Liryczna refleksja wierszy poetki zawiera tę zmysłową siłę, która „uróżnorodnia” jej twórczość, a jednocześnie pozwala na wyrażenie myśli subiektywnych, będących okruszynami wyznań owianych mgiełką tajemniczości i romantycznego uroku. Niesforne myśli, lekka kpiarskość czy ironia, potrafią mówić wyraziście i spójnie oraz poruszać wrażliwość czytelniczą.

Poetycka mapa Barbary Mazurkiewicz obejmuje różnorodne zainteresowania oraz kręgi tematyczne. W posłowie do tomiku, we wnikliwym studium literaturoznawczym, Ryszard Wojtowicz pisze: „Jest to twórczość bardzo subiektywna, wyraziście nakreślająca osobowość autorki. Jednak nie jest łatwo znaleźć klucz do jej pisarstwa i nie da się go zakwalifikować do określonego kierunku. Często się zdarza, że w tych wierszach trzeba coś rekonstruować, albo czegoś się domyslać. Wynika to z tego, że bezpośrednio czytelne metafory łączą jednak odległe pojęcia, co zaciera jasność poetyckiego obrazu.”

Ryszard Wojtowicz uwypukla te wątki w twórczości Barbary Mazurkiewicz, które niosą doświadczenie emocjonalne: „od najsobietniejszego, głębokiego liryzmu do szorstkiej, uszczypliwej drwiny, wypowiedzianej za pomocą dobitnego słownictwa.” Dotyczy to zwłaszcza twórczości poetki, która pochylając się nad dniem codziennym, widzi jego meandry i ubolewa nad upadkiem moralnym człowieka (wiersz „Jeden dzień nędznego żywota”). W wierszu „Mroczna historia”, autorka zastanawia się nad przemijaniem oraz sensem ludzkiego życia. W jej pytaniach można dostrzec emocje, sploty eschatologiczne, a także odgłosy historii ziemi rodzinnej. Ta ważna cecha twórczości poetki, przewija się przez całą jej twórczość, wyznaczając koordynaty literackie wierszy, podejmowane tematy oraz opisywane wydarzenia. W poezji autorki „dużo się dzieje”, akcja utworów jest wartka i wielowątkowa. Charakteryzuje się precyzyjnością oraz nawiązaniem do epigramatu lirycznego.

Barbara Mazurkiewicz, w najnowszym tomiku wierszy, buntuje się przeciwko schematycznie pojmowanej konwencji literackiej, stąd

jej oryginalność co do rygorystycznych wymogów, regulujących określoną dziedzinę wiedzy, czy dobór składników dzieła. Generalnie jej wiersze afirmują witalizm „rządzący” się tęsknotą za lepszym światem.

Wiersze Barbary Mazurkiewicz są więc parabolicznym przekazem; niosą przenośnię i przesłania nasycone dynamiką osobistą; wzruszają tęsknotą za latami dzieciństwa i młodości, najbliższą okolicą rodzinnego Lubaczowa krajem ojczystym:

*ścieżki do strumieni wodopojów
w bujnych porostach
i wietrznych szumach
jak kamień w wodzie zatopiony
złowionej szczęśliwie ryby
tam pozostawiam...
moje oczy nienasycone*

W utworach poetki „istnieją” konkretni bohaterowie, są to osoby z jej najbliższej rodziny lub znajomi i przyjaciele. Poetka pozostaje wierna przodkom, opisując ich zmagania z życiem, lub konstatując ich czynny na tle rzeczywistości, która jakby zatarła ideały (wiersz „Meandry”, poświęcony ojcu, gdzie autorka stawia gorzkie pytania natury historycznej). W wierszu „zgrzytnął zamek ogromnych drzwi”, dedykowanym Annie Kajtochowej, autorka porusza ulotną asymetryczność autobiograficzną. Mówi o spotkaniu z poetką krakowską, jako o czymś oczekiwanym, lub pełnym obaw:

*w starej kamienicy
stawałam niepewne kroki
na schodach
ostatnie całuny historii
ześlizgiwały się wraz z tynkiem
jeszcze kilka stopni
ciepłe gesty i słowa uwolnią obawy
wzajemnego zrozumienia*

Barbara Mazurkiewicz jest w „autobiograficznym” wątku swojej twórczości szczera i odważna. Nie boi się konkretnych stwierdzeń, przedstawiając świat „takim jaki on jest”; odczytuje trafnie sens różnorodnych tonacji życia. Dla czytelnika jej utworów, najnowszy tomik wierszy niesie ważną refleksję oraz różnorodność tematyczną. Jak pisze w posłowie Ryszard Wojtowicz, wiersze Barbary Mazurkiewicz pozostają śmiałym wydarzeniem artystycznym, są także promocją Lubaczowa, w którym poetka mieszka.

Tadeusz Karabowicz

Barbara Mazurkiewicz, *Za kulisami myśli*, Lubaczów 2008, ss. 72.

Festiwal Piosenki o Zdrowiu - Lubaczów 2008

18 kwietnia 2008r. w Miejskim Domu Kultury w Lubaczowie odbył się powiatowy etap I Edycji Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki o Zdrowiu dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych. Patronat nad Festiwalem na szczeblu centralnym objął Główny Inspektor Sanitarny oraz Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Lubaczowie, który był jego organizatorem. Celem nadrzędnym Festiwalu było połączenie zabawy z popularyzacją treści prozdrowotnych, a w szczególności zainteresowanie dzieci, młodzieży i ich opiekunów tematyką zdrowia, zainspirowanie uczestników do poszukiwania treści prozdrowotnych i lansowanie zdrowego stylu życia. Do konkursu przystąpiło 6 szkół podstawowych (SP w Wielkich



Oczach, SP w Nowym Lublińcu, SP w Baszni Dolnej, SP w Młodowie, SP w Krowicy Samej, SP Nr 2 w Lubaczowie). Komisja Konkursowa oceniająca treści prozdrowotne, umiejętności wokalne oraz walory artystyczne wyłoniła laureatów: I miejsce - SP w Krowicy Samej, II - SP w Baszni Dolnej, III - SP Nr 2 w Lubaczowie. Do etapu wojewódzkiego zostali zakwalifikowani zdobywcy I miejsca, a także przedstawicielka Publicznego Gimnazjum w Młodowie, które jako jedyne zgłosiło się do udziału w Festiwalu. Nagrody ufundowali: Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Rzeszowie, Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Lubaczowie oraz Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie. **MW**